



grać w LKS-ie



zort



Kontakci



haust opery

KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY

PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

45

(317)

KONTAKTY
1986-11-09

cena
15 zł



REWOLUCJA Z ZESZYTÓW SZKOLNYCH

„Jak rozumiesz, czym — według ciebie — jest rewolucja?” — to pytanie, jakie postawiliśmy uczniom maturalnej klasy Liceum Ogólnokształcącego w Goniądzu w przededniu 69 rocznicy Rewolucji Październikowej. Przedstawiamy efekty ich przemyśleń. Nie wdając się w oceny, chcemy podkreślić dwa znamienne fakty. Po pierwsze: w wypowiedziach dominuje (co — ze względu na brzemienność skutków — jest dość zrozumiale) historyczne ujmowanie zagadnienia; rewolucja częściej jawi się więc jako akt, a nie proces. Po drugie: obowiązujące wręcz widzenie jej w makroskali, czyli — niejako — uzewnętrznienie, usunięcie poza obręb samodzielnego doświadczenia i refleksji.

CZYJ BIZNES?

DANUTA
I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

CHŁOPU DOGODZIĆ TRUDNO. Gdy taki statystyczny Karwowski siedział na swych 3—5 hektarach bez perspektywy dokupienia gruntu — narzekał na los, który go skazał na wegetację w terenie pozbawionym wolnej ziemi i zakładów przemysłowych. Mógł wprowadzić dorabiać jako drwal, ale Nadleśnictwo płaciło w 1981 r. niecałe 6000 złotych, potem też niewiele więcej. Wiosną 1984 werbowali do Przedsiębiorstwa Zagranicznego „Ashorse”. Już słyszał o tych firmach: że pracują prawie bez biurokracji, ale za to na pełnych obrotach, i godziwie płacą. Postanowił poprobować. Ale zamiast pełnego samozadowolenia — uległ myślom niepokojącym. Zaczął rozprawiać o nich między swymi lub przy butelce piwa w barze tak długo, aż znaleźli takie słowa, które i na sesji rady narodowej można było jako argumenty przedstawić, i na konferencji partyjnej: — Z firmy „Ashorse” nie mamy w gminie Stawiski żadnego zysku, nie licząc tego, że trzydziestu chłopów nieźle zarabia. W Polsce brakuje drewna na meble, papier, do budowy, a my je wysyłamy za granicę. Na dodatek jest to gospodarka rabunkowa. Najpierw miały być użytkowane jedynie wiatro- i śniegołomy, a teraz już idzie wycinka drzew, i chyba nie tylko najgorszych. A gdyby nawet, to dlaczego państwo samo nie sprzedaje drewna, tylko pozwala bogacić się zagranicznym pośrednikom?! Przecież oprócz właścicieli Schatzl-Weinschenker i Gromadzkiego, pracują tam sami Polacy. Nasz rzemieślnik, Klonowski, został kierownikiem w Chmielewie, wybudował cały zakład obok swego tartaczku. Jeśli starczyło mu sił i umiejętności, by zrobić to dla małżeństwa Schatzl-Gromadzki, mógłby też dla spółki Klonowskich. Ale dla polskiego rzemieślnika jest w naszym kraju zielone światło, a dla obcokrajowców — otwarta droga.

Trudno się dziwić, że Helena i Mieczysław Klonowscy cieszą się u miejscowych większą sympatią niż nieznajomi właściciele, kiedyś obywateli Związku Radzieckiego, mieszkający przemennie w Miami Beach na Florydzie i w Berlinie Zachodnim. Klonowski uruchomił swój tartak w 1956 r. i gdyby nie

W NASTĘPNYM NUMERZE: Halinka Jarnuszkiewicz nie przeżyła śmierci Leona Kaliwody • Wójcików we wsi z dziesięciu, ale tego jednego ktoś zniszczyć postanowił • 30 lat pasji oddanych • druhna Helena nie tylko kupą chlebową utrzymała się w pamięci harcerzy • co zrobić z nienormalną, która wieś skłóciła? • najlepiej uczęszasz ziemniaki noszeniem ich w koszyku • „Eurythmics”.

MIEJSKO-GMINNE i gminne konferencje PZPR odbyły się już (poza Łomżą) w Zambrowie, Nowogrodzie, Piątnicy, Śniadowie, Grabowie, Stawiskach, Szumowie, Trzcianem i Rajgrodzie. W Zambrowie nowym sekretarzem KMG PZPR został Grzegorz Mackiewicz. W Nowogrodzie sekretarza nie wybrano. W pozostałych miejscowościach dotychczasowi sekretarze pełnią będą swoje obowiązki w następnej kadencji. Dyskusja konferencyjna koncentrowała się wokół problemów bytowych: przede wszystkim spraw węgla i cementu. Nowego sekretarza z Zambrowa przedstawimy w jednym z najbliższych numerów.

WSRÓD 1200 DELEGATÓW, którzy wezmą udział w ostatnich dniach listopada w II Zgromadzeniu OPZZ, znajdzie się pięciu reprezentantów związków zawodowych z Łomżyńskiego: Bolesław Burdzielowski (Zakłady Płyt Włórowych w Grajewie), Andrzej Bzura (Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane), Wacław Falkowski (Kombinat Łąkarski „Wizna”), Hanna Kościuszko (Szkoła Podstawowa nr 6 w Łomży), Wanda Marcinkowska (Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego).

Wanda Marcinkowska, przewodnicząca WPZZ: — Poruszymy najważniejsze sprawy nurtujące wszystkich związkowców. Chodzi nam głównie o nowy kodeks pracy, ramowe układy zbiorowe, kwestie minimum socjalnego. O wielu z nich mówiliśmy już podczas I Zgromadzenia OPZZ w Bytomiu, ale nie doczekaliśmy się one realizacji. Problemy zakładowe staramy się rozwiązywać sami.

O OCHRONIE ŚRODOWISKA przyrodniczego województwa łomżyńskiego dyskutowano na wspólnym posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego i Rady Wojewódzkiej PRON. Zwrócono uwagę na potrzebę włączenia się do realizacji założonych koncepcji „zielonych płuc Polski” oraz genetycznego odtworzenia wielu środowisk roślinnych i zwierzęcych.

XXXIV KRAJOWY ZJAZD Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego obradował w dniach 27—28 października w Warszawie. Województwo łomżyńskie reprezentowali: Ewa Kamińska i Barbara Kuczałek z Łomży oraz Stanisław Tarasiewicz i Henryk Cwalina z Grajewa. Do Zarządu Głównego ZNP weszli: Ewa Kamińska i Stanisław Tarasiewicz. Gratulujemy!

ODŻYWAJĄ DYSKUSJE wokół reorganizacji podziału administracyjnego kraju. Komitet Przestrzennego Zagospodarowania Kraju Polskiej Akademii Nauk przedstawił w Biuletynie nr 128 koncepcję nowego kształtu terytorialnego Polski. Dotychczasowym rozwiązaniem zarzuca się naruszanie historycznie ukształtowanych powiatach gospodarczych i kulturowych. Do najbardziej realnych zalicza się tzw. wariant zasadniczy, zakładający zmniejszenie liczby województw z 49 do 41. Ubyłyby: elbąskie, ostrołęckie, białostockie, skierniewickie, sieradzkie, chełmskie, jeleńskie i bielskie. Większa część województwa ostrołęckiego została by włączona do Łomżyńskiego. Inne wersje zakładają jeszcze poważniejsze zmniejszenie liczby województw: do 34 (z przeniesieniem stolicy województwa suwalskiego do Elku), 23 i 13 (stolicami województw byłyby tylko miasta liczące 250—300 tysięcy mieszkańców z wyjątkiem Olsztyna i Rzeszowa). Zgłaszana jest też opinia, iż należy powrócić do trójstopniowego podziału administracyjnego, ponieważ gminy są zbyt małe, by pełnić wiele funkcji gospodarczych.

SPRAWIE UTWORZENIA Biebrzańskiego Parku Narodowego poświęcona była konferencja zorganizowana przez Towarzystwo Miłośników Goniądz. Zaproszeni naukowcy dyskutowali o ochronie doliny Biebrzy i obecnych możliwościach utworzenia parku narodowego. Podkreślano potrzebę umieszczenia jego siedziby w Goniądzu.

TRWA DYSKUSJA nad powołaniem w Łomży wydziału zamiejscowego wyższej uczelni, który miałby kształcić kadry na potrzeby województwa. Jeden z punktów widzenia na tę kwestię przedstawiamy wewnątrz numeru (str. 5).

ODDZIAŁ ZAKŁADU UBEZPIECZEN Społecznych w Zambrowie zakończył akcję rewaloryzacji rent i emerytur, rozpoczętą 1 września br. Objęto nią 17 801 świadczeń, tj. 85 proc. wszystkich emerytur i rent. Średnia kwota podwyżki wynosi 1340 zł. Najwyższą wzrosła podstawa wymiaru świadczeń (o 20 proc.) osobom, które ukończyły 75 lat lub są inwalidami I grupy i przeszły na emeryturę albo rentę do końca 1982 r. Emerytom i rencistom, którzy korzystają ze świadczeń dopiero od 1983 r., podwyższono podstawę wymiaru o 6 proc. Najlicniejszą grupę (53,56 proc.) stanowią ci, którzy otrzymali świadczenia do końca 1981 r. Podstawa wymiaru ich rent i emerytur wzrosła o 14 proc.

III KONGRES Regionalnych Towarzystw Kultury obradował w dniach 23—25 października w Poznaniu. Wśród 385 delegatów z 900 stowarzyszeń znaleźli się reprezentanci naszego województwa: Jerzy Rudnicki, Jan Bondarenko, Marian Mieszkowski i Jan Dziarski. Jerzy Rudnicki odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi. W skład Zespołu Regionalnych Towarzystw Kultury przy Narodowej Radzie Kultury wszedł Marian Mieszkowski, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

PROKURATOR REJONOWY w Zambrowie skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko Jerzemu Wnorowskiemu, który wieczorem 27 września w kawiarni „Zambrowianka” pobił W. L. i zabrał mu 2950 zł oraz zegarek ręczny. Oskarżony był już dwukrotnie karany, ostatnio w 1985 r.

KARA ŚMIERCI, na którą Sąd Najwyższy skazał Józefa Równego za zabójstwo Barbary G. z Woli Zambrowskiej, nie zostanie wykonana, ponieważ Rada Państwa uchyliła ten wyrok, korzystając z przysługującego jej prawa łaski. Tym samym Józef Równy, zgodnie z wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Łomży, odbywać będzie karę 25 lat pozbawienia wolności.

PODSUMOWANIE AKCJI wczasowo-zdrowotnej w 1986 r. było tematem posiedzenia plenarnego Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Łomży. Spokojnie stało się okazją do wręczenia odznaczeń państwowych i organizacyjnych zasłużonym działaczom Towarzystwa. Irena Cwalina z Kolna otrzymała Złoty Krzyż Zasługi, a Barbara Chłudzińska z Łomży — Brązowy.

TRWA OLIMPIADA Wiedzy o PZPR. Finał szkolny wyłonił z każdej szkoły zawodowej i średniej po dwóch reprezentantów na eliminacje wojewódzkie, które odbędą się w końcu listopada. Laureaci eliminacji wojewódzkich spotkają się 15 grudnia, w rocznicę zjednoczenia PPR i PPS, z działaczami ruchu robotniczego.

OKOŁO 9000 TON węgla zabrakło w tym roku do zaspokojenia potrzeb wynikających z nabytych uprawnień. Od września sprzedawany jest już opał na nowy sezon grzewczy. Do końca grudnia wszyscy uprawnieni powinni wykupić połowę swego przydziału, a w

pierwszej kolejności ci, którzy od kwietnia nie kupili ani kilograma węgla. Dostawy przebiegają regularnie, będą o 15 tysięcy ton większe niż w ubiegłym sezonie. Potrzeby rosną jednak jeszcze szybciej. Zapowiada się wyjątkowo trudna zima.

WYPADEK KOLEJOWY wydarzył się wczesnym rankiem 30 października pod Osowcem. Pociąg osobowy, zdążający z Elku do Białogostku, najechał na skład towarowy, który z powodu awarii hamulców zatrzymał się na torze pomiędzy przystankiem Podlasek a stacją Osowiec. Dwie osoby trafiły do szpitala, skąd po udzieleniu pomocy zwolniono je do domu. Zniszczona została lokomotywa pociągu osobowego i cztery wagony towarowe. Straty szacuje się na przeszło 12 milionów.

KOMISJA RZĄDOWA do Spraw Oceny Promieniowania Jądrowego i Działań Profilaktycznych opublikowała raport podsumowujący badania i przedsięwzięcia zmierzające do ochrony ludności przed skutkami awarii elektrowni atomowej w Czernobylu. Mierzone od 28 kwietnia skażenia nie przekroczyły przez cały czas wartości dopuszczalnych, ustalonych przez komisję rządową na podstawie zaleceń Agencji Energii Atomowej. Od 1 maja wartość skażeń malała, a od połowy maja były one bliskie wartościom z okresu przed awarią. Wyższy poziom skażeń promieniotwórczych wystąpił w Finlandii i Szwecji. Ograniczenia spożycia mleka wprowadziło 7 państw, zakaz spożywania nowalijek — 6. Tylko w Polsce zastosowano blokadę jodową tarczycy (płyn Lugola).

MUZEUM ROLNICTWA w Ciechanowie zaprasza na nowe wystawy czasowe: „Las w sztuce współczesnej” i „I Plener malarski w Ciechanowie”.

KORESPONDENCYJNY KURS języka esperanto „Non-stop” — po raz pierwszy w historii ruchu esperanckiego. Na kurs można zapisać się każdego dnia i od razu rozpocząć naukę. Nauka polega na wykonywaniu ćwiczeń pod kierunkiem nauczyciela. Ćwiczenia przesyła się do oceny i poprawy w dowolnym czasie, nie rzadziej niż dwa razy w miesiącu. Egzamin końcowy również zdaje się korespondencyjnie. Szczegółowych informacji udziela, oraz przyjmuje zapisy, Polski Związek Esperantystów. Ośrodek Oświaty „Ritmo”, 00-013 Warszawa, ul. Jasna 6, tel. 27-82-67.

WYSTAWĘ FOTOGRAFICZNĄ „Grajewo stare i nowe” otwarto w pomieszczeniach Urzędu Miasta i Gminy. Ekspozycja prezentuje prace mieszkańca miasta, fotografa-amatora Janusza Karwowskiego.

WOJEWÓDZKIE ZAWODY strzeleckie w Osowcu zgromadziły reprezentację klubów oficerów rezerwy LOK, kadry zawodowej Warszawskiego Okręgu Wojskowego oraz milicji i straży pożarnej. W punktacji drużynowej pierwsze dwa miejsca zdobyli przedstawiciele WOW, a trzecie — RUSW w Kolnie. Najlepszymi strzelcami okazali się: Tadeusz Krawczyk z Grajewa, Lech Niedzielski z Klubu Oficerów Rezerwy przy Zakładach Płyt Włórowych w Grajewie i Antoni Duda z Kolna.

zaprosili nas

Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej — na spotkanie pokoleń z okazji 30-lecia ZMW; Zarząd Główny Polskiego Związku Zrzeszeń Hodowców i Producentów Drobiu — na konferencję pt. „Aktualny stan i problemy rozwoju drobiarstwa w warunkach nowego systemu gospodarczego”; Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie — na konferencję na temat: „Współczesne budownictwo na wsi polskiej”; Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Muzycznej — na XXI Międzynarodowy Festiwal „Jeunesses Musicales” w Częstochowie.

zdanie tygodnia

— Najważniejszym zajęciem dyrektora w Polsce stało się pisanie o ulgi.

Zasłyszane na naradzie

mvśl z a'estem

„Przezwyciężyć trudności, to doświadczyć pełnej przyjemności istnienia.”

Artur Schopenhauer

z przyjaznych szpał

W tygodniku „Odrodzenie” (nr 43) interesująca dyskusja redakcyjna pt. „Nauki Października”. Z wypowiedzi Leona Janiczaka, prezesa Ludowej Spółdzielni Wydawniczej: „Władza lat siedemdziesiątych krytykowana jest, i na pewno słusznie, za wielkie zadłużenie kraju. Natomiast za mało się podkreśla, że stworzyła pustynię na miejscu życia społecznego wsi. Życie wsi od lat było pełne inicjatyw społecznych i gospodarczych. (...) Muszę tu z wielkim żalem powiedzieć o zniszczeniu tego wielkiego ruchu społeczno-gospodarczego, jakim były kółka rolnicze. Mimo staroświeckiej nazwy to tej organizacji rozwijał się autentyczny ruch społeczny. W 24 tysiącach wsi ludzie dobrowolnie kształcili się wokół mechanizacji rolnictwa, budowy cegielni, wapienników i wielu potrzebnych wsi urządzeń. Obok kółek rolniczych najbardziej autentyczną organizacją 40-lecia był Związek Młodzieży Wiejskiej. Ten z lat 1957—75. Mamy z tego okresu całą plejadę wybitnych działaczy w partiach politycznych, w administracji, w działalności państwowej i kulturze. I to jest wielka wartość, która ukształtowała się na gruncie październikowej polityki odnowy. Ale w latach siedemdziesiątych próbowano, jak to określił Jan Szydłak, wyeliminować tę „gomulkową specyfikę”. (...) Były siły, które nie godziły się z polityką dobrowolnych przekształceń ustrojowych w rolnictwie. (...) A ponieważ kolektywizacja w Polsce szerzej się nie przyjęła, w połowie lat sześćdziesiątych pojawiła się teza o konieczności pegeerzacji polskiego rolnictwa. Teza ta nie przyjęła formy konkretnego programu, ale miała niezwykle istotny wpływ na produkcję środków dla rolnictwa. Wczoraj czytałem, że sprowadziliśmy z zagranicy 25 000 kos. Importujemy widły. To są właśnie do dziś trwające konsekwencje tamtych decyzji. (...) Mówię o tym pisze i mówię, ale przecież na przełomie lat 1975/76 podjęto próbę utajonej kolektywizacji. Wyszło wtedy zarządzenie, że chłopci nie mogą kupować gruntów z funduszu ziemi.”

wieści gminne

MIASKOWO. Rolnicy narzekają na niedomagania w skupie ziemniaków prowadzonym przez PPS. Ale okazuje się, że inni odbiorcy nie są lepsi. Kierownik gorzelnii w Drogoszewie zapisywał (z braku formularzy) ilości zakontraktowanych ziemniaków w podręcznym zeszycie. Kiedy rolnicy zaczęli je dostarczać, okazało się, że wcześniejsze zapisy są nieważne, a gorzelnia bierze teraz o wiele mniej. Rolników bulwersuje jeszcze jedno: od dostawców z Jankowa (gmina Nowogród) przyjmowane są ziemniaki niemal bez ograniczeń. Niektórzy przyczyn tego stanu rzeczy doszukują się w fakcie, że żona kierownika pochodzi z Jankowa. Natomiast Kombinat Łąkarski w Grajwach Wonięciu długo zwleka z wypłaceniem pieniędzy za dostarczone ziemniaki.

● Różnie mówi się o czynach społecznych. Czasem chodzi tylko o to, aby zacząć budowę, a później niech martwią się inni. Najbardziej w Naruszcach wkład mieszkańcy w budowę szkoły wyniosli dwie trzecie jej wartości, reszta pochodzi z funduszy gminnego wojewódzkiego.

● Wypłata zasiłków rolnikom mocno zubożyła kasę gminy. Już teraz — po zsumowaniu zaległości — trzeba wypłacić 1 600 000 złotych.

● W wielu wsiach buduje się drogi, a w Zaruziu — odwrotnie: w rzeczy przydrożnej mieszkańcy urządzili wodopój, wskutek czego nawierzchnia się obsuwa i staje się coraz węższa.

● Nadal nie ma poprawy w zapatrzeniu w węgiel. Ciągłe napływają skargi i ustawiają się nocne kolejki.

GRABOWO. Jeżeli mieszkańcy Świdrow nie chcą moknąć na deszczu oczekując na autobusy, muszą zbudować sobie trzy przystanki. Na

CIĄG DALSZY NA STR. 15



rewolucja z zeszytów szkolnych

Trudno byłoby o dokładną definicję słowa „rewolucja”. Mnie ono kojarzy się z rokiem 1917. Rewolucja to — według mnie — dążenie do czegoś wspanialszego, bardziej doskonałego, innego niż to, co spotykamy w codziennym życiu, i nade wszystko niespodziewane otrzymanie tego, co pobudzało do rewolucyjnego działania.

Zastanawiając się nad naszym społeczeństwem pomyślałam, że i nam przydałaby się rewolucja, ale nie przydałaby się rewolucja, ale rewolucja pełna krwi i zemsty. Społeczeństwo potrzebne byłaby rewolucja, która przyniosłaby więcej kultury, która obowiązków wobec państwa, miłości do bliźniego, uprzejmości na co dzień i dla każdego, mniej chamstwa, egoizmu i obojętności.

Wielu osobom jest obojętne to, co się dzieje — zdarzył się wypadek, zginęli ludzie. Przechodzą obok nie zwracając najmniejszej uwagi na to, co się stało. Ileż to razy zastanawiam się, nie ma tej osoby, która spieszyłaby z pomocą. A ja jestem optymistką i wierzę, że świat się zmieni: nadejdzie taka rewolucyjna rewolucja i ludzi uczyni bardziej niż wszystkie rewolucje świata.

BOGUMILA

„Rewolucja” kojarzy mi się z dużymi zmianami zachodzącymi np. w przemyśle, w ustroju państwowym, w dziedzinie zasad moralnych. Można więc mówić o rewolucji technicznej (rozwój i udoskonalenie maszyn i urządzeń) czy np. rewolucji w XX wieku.

W znaczeniu historycznym — termin „rewolucja” rozumiany jest jako przejście z jednej formacji społeczno-politycznej w drugą, co odbywa się na ogół drogą przemocy, rewolucji, najczęściej rewolucji społecznej. „Rewolucja” jest terminem trudnym do zdefiniowania, gdyż nie jest to pojęcie jednoznaczne.

Wiele się mówi o rewolucji psychologicznej. Jest to obecnie jeden z tematów nurtujących społeczeństwo, szczególnie młodzież. Trzeba zmienić stary kodeks zasad, który nam przekazywany na zasadzie przymusu przez tzw. starsze pokolenie. Jest to bardzo trudne, ale ma szansę powodzenia, gdyż — jak w każdej rewolucji — „władzę” przejmują w swoje ręce ludzie młodzi, pełni zapału i wiary w lepsze jutro. Chcemy być nowożytni, poznawać i oceniać według nowych zasad. W tym przypadku rewolucja da nam możliwość rozwoju nie tylko fizycznego, lecz także duchowego.

Uważam, że rewolucja może zająć tylko w chwili zaostrego konfliktu między dwiema przeciwnymi stronami. Wygrywa nie ten, kto zastosuje bardziej radykalne środki, lecz ten, kto ma więcej do zaoferowania, gwarantuje szerokie możliwości.

MALGORZATA

Słowo „rewolucja” ma wiele znaczeń. Oznacza ono gwałtowne zmiany w społeczeństwie. Po raz pierwszy słowo to pojawiło się w momencie, kiedy to angielski ułan wynalazł maszynę parową. Na przestrzeni dziejów odbyło się wiele rewolucji. Jedne miały na celu postęp przemysłowy i społeczny, inne — przewrót polityczny. Na wielką uwagę zasługują rewolucje w latach 1905 i 1917. Na przykład rewolucja w 1917, zwana październikową, doprowadziła do obalenia caratu i utworzenia robotniczo-chłopskiego rządu. Władzę przejęły masy pracujące.

Dzięki tej rewolucji Polska miała możliwość odzyskania niepodległości.

EWA

Rewolucja jest to gwałtowna zmiana w jakiejś dziedzinie. Istnieją różne rodzaje rewolucji. Na przykład: co pewien czas ma miejsce rewolucja przemysłowa. W Antyku zapoczątkowało ją wynalezienie maszyny parowej. Później dokonywano coraz więcej wynalazków. Wskazywały one na cel zwiększenia efektywności pracy przez zastąpienie ludzi maszynami. W wyniku rewolucji naukowo-technicznej podniosła się bardzo szybko życiowa ludzi. Wynalazek sa-

mochofu, samolotu i innych środków lokomocji ułatwił ludziom przemieszczanie się, i to bardzo szybko.

Postęp widzimy w najbliższym otoczeniu. Na przykład dzisiejsze gospodarstwo ma bardzo usprawnioną pracę w gospodarstwie domowym. Przy pomocy różnych elektrycznych urządzeń mogą szybko przygotować obiad, posprzątać, zrobić pranie. Mają przez to więcej czasu dla siebie i rodziny.

Rewolucja kojarzy nam się przede wszystkim z innym znaczeniem: jako przewrót społeczny. W historii miała ona miejsce wielokrotnie. Wybuchła wtedy, gdy społeczeństwo dążyło do zmiany istniejącego ustroju, stosunków w państwie. Gdy żądania mas nie były brane pod uwagę, pozostawała tylko droga rewolucji, czyli walki o swoje prawa.

Rocznice takiej rewolucji — społecznej, która zmieniła ustrój w Rosji, a Polsce przyniosła niepodległość, obchodzimy uroczystości co roku 7 listopada.

FILOMENA

Rewolucja może dotyczyć jakiegokolwiek gwałtownego przewrotu w przemyśle lub w ogóle w państwie.

Jeśli chodzi o przemysł, to takim przewrotem było skonstruowanie maszyny parowej, dzięki której kilkakrotnie wzrosła produkcja przemysłowa. Rewolucją było też wynalezienie czcionki drukarskiej.

Możemy też mówić o rewolucji naukowo-technicznej. Tu należy wspomnieć przede wszystkim o osiągnięciach po drugiej wojnie światowej w dziedzinie medycyny.

Najbardziej tradycyjne znaczenie słowa „rewolucja” dotyczy historii. Jest to obalenie dotychczasowego ustroju państwa (dotychczasowych form rządzenia) przez walkę zbrojną i zastąpienie go nowym. Największe zmiany przyniosła chyba rewolucja w Rosji w 1917 r., bo przecież nastąpiło przejście z formacji kapitalistycznej do komunizmu.

Ogólnie bez rewolucji niemożliwy byłby postęp. Najważniejsze jest jednak to, że służy ona człowiekowi. Przynosi zmiany najczęściej korzystne dla większości i najczęściej niezbędne.

IRENA

Rewolucja jest to gwałtowna zmiana w jakiejś dziedzinie. Np. przemysłowa polega na gwałtownym rozwoju techniki, a naukowo-techniczna — na gwałtownym rozwoju myśli naukowej. Na przykład wynalezienie szczepionki przeciwko

wścieklizbie było takim wydarzeniem i można je nazwać rewolucją w dziedzinie nauki.

Inne znaczenie ma rewolucja zbrojna. Jest to obalenie dotychczasowych form rządzenia przy użyciu oręża i zastąpienie ich nowymi, np. Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa przyniosła zmiany polityczne i społeczne.

KRYSTYNA

Rewolucja są to gwałtowne zmiany. W czasie Rewolucji Październikowej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich obalili Rząd Tymczasowy i ogłosili dekrety o pokoju i ziemi, zlikwidowały wielką własność ziemską.

Miała ona znaczenie międzynarodowe, ponieważ wzmocniła dążenia niepodległościowe wśród narodów uciskanych lub poddanych panowaniu kolonialnemu.

ZOFIA

Chciałbym to pojęcie scharakteryzować na przykładzie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej z 1917 roku. Była ona pierwszą zwycięską rewolucją proletariacką. Obaliła burżuazyjny ustrój i wprowadziła socjalistyczny. Pełną władzę przejęli przedstawiciele mas ludowych — Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. Podstawą nowej władzy stał się proletariatus i jego najbardziej rewolucyjna siła kierownicza — partia bolszewicka.

Zwycięstwo bolszewików w Rosji otworzyło nową epokę w dziejach świata, epokę postępu i zwycięstwa socjalizmu.

ANDRZEJ

Słowo „rewolucja” nie jest jednoznaczne. Może być rewolucja przemysłowa, czyli unowocześnienie środków produkcji. Wprowadzenie maszyn powoduje wzrost produkcji, poprawę warunków pracy ludzi i zwiększenie ich czasu wolnego. Rozwój techniki ma także ujemne strony: wielu ludzi traci pracę — źródło utrzymania. W historii zdarzały się wypadki, kiedy ludzie niszczyli maszyny, uważając je za swoich wrogów.

Rewolucja naukowa ma także ogromne znaczenie dla człowieka. Rozwój nauki np. w dziedzinie medycyny, jest potrzebny wszystkim ludziom, szczególnie w sytuacji zagrożenia środowiska naturalnego.

Rewolucja kojarzy mi się także z przewrotem społecznym, np. Rewolucja Październikowa. Miała ona ogromne znaczenie, gdyż po raz pierwszy w dziejach świata władza znalazła się w rękach ludu. Przyniosła ona także nadzieję na odzyskanie niepodległości krajom, które znajdowały się pod obcym panowaniem.

KATARZYNA

Każda rewolucja ma na celu polepszenie warunków życia całego społeczeństwa, choć przynosi duże straty zarówno materialne, jak i w ludziach.

Wybuch rewolucji 7 listopada 1917 r. stał się dla nas pierwszym krokiem do odzyskania niepodległości. Natomiast w Rosji rewolucja obaliła despotyzm cara, dała ziemię chłopom, a robotnikom pracę w fabrykach.

Jestem przekonana, że rewolucja jest potrzebna tylko w sytuacji bez wyjścia.

EWELINA

Rewolucja w znaczeniu historycznym oznacza przejście z jednego ustroju do drugiego. W dziejach ludzkości było wiele rewolucji. Najbliższą nam jest Wielka Rewolucja Październikowa. Obaliła ona despotyzm carski w Rosji. Władzę przejęli robotnicy i chłopci. Ziemia przeszła w ręce ludzi, którzy ją rzeczywiście uprawiali, ale na korzyść obszarników. Wprowadzono ustrój socjalistyczny, w którym wszyscy są sobie równi, nie ma podziału na biednych i bogatych, nie ma wyzyskiwanych i wyzyskujących.

HALINA

3

KONTAKTY
1986-11-09

interpretacje



Dziesiątki, setki starych fotografii w domowych albumach Michała Kwieka, Rafała Wszędyrównego, Kazimierza Kaczyńskiego, a na fotografiach — młodzi chłopcy w sportowych strojach, w pozach uroczystych lub swobodnych, pojedynczo lub grupowo, zastępił przed obiektywem lub kopiący piłkę. Jedyna dokumentacja narodzin wielkiej pasji starszych pokoleń łomżyńskich: Łomżyńskiego Klubu Sportowego. Jeśli ktoś nie wierzy, że kopanie piłki może być główną i jedyną godną uwagi treścią wspomnień z młodości, niech w niedzielne popołudnie uda się na stadion nad Narwią. Spotka tam na pustych trybunach Michała Kwieka (rocznik 1909), Rafała Wszędyrównego (rocznik 1910) i kilku innych starszych panów, nerwowo reagujących na nieudolne poczynania najmłodszych wychowanków sekcji piłki nożnej ŁKS-u; może nawet usłyszy utyskiwania na dzisiejsze czasy i opowieść o tym, jak w ciągu sześćdziesięciu lat wielka pasja do sportu rozminiła została na drobne interesy małych ludzi.

tamte czasy

— To spadło na nas jak zaraza — wspomina swoją wczesną młodość Michał Kwiek. — Kopaliśmy piłkę wszędzie: na ulicy, na podwórku, na pulwach nad Narwią.

Zapał do kopania ogarnął wszystkich: Polaków i Żydów, uczniów i starszych, biednych i bogatych, bezrobotnych i pracujących, lewicowców i endeków.

Gdy Michał Kwiek miał czternaście lat, w Łomży istniało już kilka klubów z sekcjami piłkarskimi, które brały udział w zorganizowanych turniejach. Prasa wówczas podawała m.in. wyniki meczów rozgrywanych przez żydowski klub „Makabi”, reprezentację Związku Strzeleckiego, drużynę „Piechur”, utworzoną przy stacjonującym w Łomży 33 Pułku Piechoty, i inne. Świadczy to o niezwyklej popularności nowego sportu, zważywszy że pierwszy mecz piłkarski Łomża zobaczyła w roku 1917; rozegrali go internowani tu przez Niemców legionści z 4 Pułku Piechoty.

— Był chyba rok 1925, gdy podszedł do mnie na ulicy pan Westwalewicz, kapitan drużyny „Strzelca” — ciągnie swoje wspomnienia Michał Kwiek. — Powiedział: „Stuchaj, gramy z 33 Pułkiem Piechoty, może zagrasz?” Ta propozycja była dla mnie wielkim przeżyciem. My, chłopcy, z daleka tylko podziwialiśmy „prawdziwych” graczy. Każdy mecz był świętem dla całego miasta. O zawodnikach się mówiło,

Od początku w pierwszej drużynie ŁKS-u znalazł się również Michał Kwiek.

siernieźny klub

W ŁKS-ie zdecydowanie panowała piłka nożna.

Michał Kwiek: — Rozgrywki odbywały się w klasach A, B i C. Na początku lat trzydziestych wyodrębniona została, na wzór Zachodniej Europy, liga. Klasa A odpowiadała więc dzisiejszej II lidze, B — trzeciej. My zostaliśmy zakwalifikowani przez Oddział białostocki Polskiego Związku Piłki Nożnej do klasy B.

Rok 1932. ŁKS walczy o mistrzostwo klasy B w okręgu białostockim i nie ponosi ani jednej porażki. W decydującym meczu z Krafem Białostok wynik jest 7:1 dla ŁKS! Wśród łomżyńskich asów: Michał Kwiek, Izaak Dziubkiewicz, Henryk Cieśluk, Antoni Polakowski, Rafał Wszędyrówny. W Łomży euforia. Całe miasto pasjonuje się wynikami. Pojawiają się nowe kluby piłkarskie: żydowskie — „Gwiazda” i „Hapoel” oraz Robotniczy Klub Sportowy „Zorza”.

Rok 1933. Z powodu nieporozumień w Oddziale białostockim PZPN, ŁKS nadal w klasie B. W tabeli rozegranych meczów znów ani jednej porażki. Wysokie zwycięstwa z Jagiellonią i Jutrznia Białostok. I wreszcie upragniony awans.

Henryk Cieśluk na łamach „Gazety Współczesnej”: „ŁKS nie otrzy-

kowskiego (dowództwo dywizji miało swoją siedzibę w Łomży).

możny protektor

Michał Kwiek: — Najpierw dostaliśmy mały pokój, potem trochę większy, przy ul. Pięknej. Potem wszystko się zmieniło; do zarządu weszły grube ryby, a my otrzymaliśmy piękny lokal przy placu Kościuszki (tam, gdzie dziś jest sklep „Jantar”). Zaczęło się mówić o polityce, ale nas, piłkarzy, to nie obchodziło. My chcieliśmy tylko grać. W tym samym czasie władze miejskie przy pomocy wojska wybudowały nad Narwią nowy, piękny stadion z krytą trybuną, z szatniami i wygodami. Na patronat generała nie narzekaliśmy.

„Przegląd Łomżyński” (nr 1/34) zamieścił oświadczenie gen. Młota-Fijałkowskiego: „W Łomży mamy nadzwyczajnie rozdrobnione organizacje sportowe. Powoduje to poza wątpliwą wartością rywalizacją trudności techniczne w pracy sportowej. Jeśli chodzi o stronę materialną, małym klubom trudno w ogóle się utrzymać. Moją koncepcją jest — przez połączenie Łomżyńskiego Klubu Sportowego oraz sekcji sportowych Akademickiego Koła „Łomża” i Legionu Młodych — klub sportowy. Chodzi o powołanie do życia organizacji sportowej o właściwym i zdecydowanym obliczu ideowym”.

W styczniu 1934 roku odbyło się walne zebranie klubu, na którym gen. Młot-Fijałkowski wprowadził w życie swój zamiar.

„Chcieli oni stworzyć — ze

W pierwszej drużynie ŁKS-u grał dopiero w 1940 roku. W ŁKS nazywał się „Spa tak” —

— Władze radzieckie pozwo-

nam się zorganizować, więc skrzyknęliśmy i zaczęliśmy grać ich drużynami wojskowymi. Wojna obeszła się z Łomżą okiem. Piotr Kossakowski: — Jezu nie przestali strzelać po wszędzie zniszczenia, stadion znowo: trybuny spalone, zryta pociskami, a my już zaczęliśmy kopki i dalej kopali. Kto ŁKS-iaaków przeżył, stawiał się zwłocześnie! Zebrała się taka drużyna nie sposób było z nami wygrać. Jeden z pierwszych wyjazdowych meczów odbył się we wrześniu 1945 roku w Ostrowi Mazowieckiej. W albumie Kazimierza Kaczyńskiego cały skład reprezentacji: Klimaszewski, Matuszewski, Włowski, Kossakowski, Kisiel i po-

stali ówczesni wspaniali gracze: Rafałowi Wszędyrównemu klęskę zawdzięcza największą — klęskę Tadeusza Kaczyńskiego, odnowiciel sportu w Łomży.

Klub — po różnych perypetiach — ustabilizował się wreszcie organizacyjnie w roku 1957 jako „Start” (przy spółdzielczości) i trwa tak do dziś.

Pod koniec lat pięćdziesiątych Piotr Kossakowski i Kazimierz Kaczyński skończyli z grą; zajęli sekcją piłki nożnej jako tzw. działacze. Kossakowski przez wiele był kierownikiem sekcji, a Kaczyński trenował juniorów. Mimo że za pogorszyła się w stosunku przedwojennej (w Łomży zas-

GRAC W ŁKS-ie

stawiali się bohaterami dnia. Obie drużyny wyruszyły do Łomży z orkiestrą, a za nami ciągnęły tłumy mieszkańców. „Strzelec” wygrał, ja wypadłem bardzo dobrze. W ten sposób z podwórek awansowałem do prawdziwego klubu. Miałem niecałe 16 lat.

W Łomży znajdował się, wybudowany przez 33 Pułk Piechoty i oddany do użytku w 1925 roku, pierwszy łomżyński stadion sportowy. Jednym z czołowych zawodników „Strzelca” był Henryk Cieśluk, osobistość w Łomży z racji późniejszej kariery (zajmował stanowisko wiceministra sprawiedliwości i zastępcy prokuratora generalnego PRL). Z inicjatywy braci Cieśluków powstał w roku 1926 Łomżyński Klub Sportowy.

We wspomnieniach, opublikowanych w roku 1980 w „Gazecie Współczesnej”, Henryk Cieśluk zwraca uwagę na polityczny rodowód przedsięwzięcia. „Komórka Komunistycznej Partii Polski postanowiła powołać w Łomży pierwszy sportowy klub cywilny, aby odwrócić młodzież od wstępowania do Strzelca i Legionu Młodych. Początkowo trudno było przekonać towarzyszy, że to spełni swój cel. Po dyskusjach w obecności przedstawicieli KC KPP, zapadła decyzja [...]. Statut klubu złożyliśmy w Starostwie. Długo były wynajdowane jakieś przeszkody. Zalegalizowanie klubu kosztowało nas wiele nerwów i zdrowia. Prezesem został wybrany mój starszy brat Wacław (kierownik księgarni „Świt”, zamordowany przez hitlerowców w roku 1941). Nie czekając na ostateczną decyzję władz zaczęliśmy grać w piłkę nożną. Pierwszy mecz ŁKS rozegrał z 33 Pułkiem Piechoty. Ku ogólnemu zaskoczeniu pojedynkę wygraliśmy. Szybko zyskaliśmy uznanie w mieście, na nasze występy przychodzili tłumy ludzi”.

mywał żadnej pomocy finansowej ze strony tzw. czynników urzędowych. Zdobywaliśmy wszystko, co jest niezbędne dla rozwoju poszczególnych sekcji — sprzęt sportowy, boiska, własną inicjatywą i przedsięwzięciem. Środki pieniężne pochodziły ze składek członków zwykłych i wspierających oraz ze sprzedanych biletów na mecze. Grałmy we własnych butach. Brat mój wyprosił po jednym z meczów z jedenastką 33 Pułku Piechoty kilka par butów przeznaczonych do skasowania. Któryś z kibiców dorobił do nich korki. Koszulki, spodenki mieliśmy własne, a emblematy ŁKS-u wyszyły nam koleżanki. Na mecze mistrzowskie jeździliśmy samochodem ciężarowym. Aby zdobyć pieniądze na opłacenie tego środka lokomocji, braliśmy ze sobą kibiców”.

Michał Kwiek: — O ile mnie pamięć nie myli, połowa pierwszej drużyny ŁKS-u to byli bezrobotni, a pozostali to uczniowie. Mnie powodziło się wyjątkowo dobrze, gdyż po ukończeniu gimnazjum państwowego otrzymałem posadę kierownika kancelarii u komornika sądowego. Zarabiałem po 500—600 zł miesięcznie! Wiele razy wspomagałem klub: kupowałem buty, koszulki, opłacałem przejazdy i jedzenie na wyjazdach. Inni koledzy, jeśli udało im się dostać dobrze płatną pracę, również nie uchylali się od wspomagania klubu. Taki był zwyczaj i zasada. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś tego nie przestrzegał.

Postawa na boisku i w życiu powodowała, że zawodnicy ŁKS-u cieszyli się powszechną sympatią.

Do roku 1932 klub nawet nie marzył o własnej siedzibie. Sukcesy na boiskach (awans do klasy A) zwróciły na niego uwagę dowódcy 18 Dywizji Piechoty, gen. Młota-Fijał-



Skład na mecz z Ostrowią Mazowiecką (wrzesień 1945 r.).

wspomnień Henryka Cieśluka — inne oblicze społeczno-polityczne klubu. Proponowali nazwę „Legion”. Odmówiliśmy zdecydowanie i w rezultacie długotrwałej dyskusji i skandowania „Nie chcemy Legionu”, pozostawiono dotychczasową nazwę — ŁKS — z dodatkiem „Legion”. Ja i mój brat przyjeżdżaliśmy do Łomży z ŁKS-u i przestaliśmy działać w klubie”.

W kronice rozgrywek ŁKS-u, sporządzonej przez Rafała Wszędyrównego, w latach 1935—39 nazwisko Henryka Cieśluka pojawia się jednak jeszcze bardzo często w składzie pierwszej drużyny.

Mimo porażki w decydującym meczu o mistrzostwo klasy A z WKS Grodno (0:5 w Grodnie i 2:3 podczas rewanżu w Łomży), popularność nie słabnie. Stosunek do drużyny Michała Kwieka i Rafała Wszędyrównego staje się probierzem lokalnego patriotyzmu.

życie klubowe

Grać w ŁKS-ie! To było marzenie każdego chłopaka. Piotr Kossakowski przeszedł tradycyjną drogę: od kopania piłki na podwórkach i pulwach do drużyny juniorów. Uroki życia klubowego wciągnęły go bez reszty.

Klub był dla nas wszystkim. W lokalu przy ul. Kościuszki spędziliśmy wiele czasu. W świetlicy grało się w szachy, były gazety, radio i bilard. W soboty odbywały się zabawy taneczne.

Kazimierz Kaczyński jako 13-letni chłopiec słuchał ukradkiem pod otwartym oknem sąsiadki transmisji radiowej z meczu Polska—Austria na olimpiadzie w Berlinie. Klub był jego marzeniem. Dostał się do juniorów tuż przed wojną.

tylko jeden stadion, klub nie siadał pomieszczeń do treningów młodych piłkarzy i zawodników nych sekcji, wydawało się, że nie ma nożna znów stanie się specjalnością ŁKS-u.

Na 40-lecie klubu zdobył puchar wojewody białostockiego rozpoczęliśmy walkę o wejście II ligi — wspomina Piotr Kossakowski. — Byli to wspaniali chłopcy, pod względem moralnym zarzut. Ostatnie roczniki przetrzymali sportowców.

To, co stało się później, miało ki sam przebieg w Łomży, Warszawie i Katowicach.

Forsa zniszczyła cały sport, tylko piłkę nożną — konkluduje Piotr Kossakowski.

Dziś działacze ŁKS-u mają kłopoty ze skompletowaniem pierwszej drużyny, nie mówiąc już o na- rze do trampkarzy i juniorów. Obecny wiceprezes klubu, Henryk Trojanowski, winą za ten stan rzeczy obarcza środowisko: — Pięć rządzi piłką nożną. Z tym się nie da pogodzić. Bez pieniędzy ma co marzyć o wynikach.

Dziś pieniądze na sport przed wszystkim bogate rodziny. Jeśli dyrektor dużego klubu przychylnym okiem spojrzy na klub, znajdują się w niego etaty dla zawodników (a w naszym przypadku — dla trenerów i ich w pracy), mieszkania, dofinansowanie klubu. ŁKS nie ma szans. Zdaniem Henryka Trojanowskiego lubią go tylko małe i biedne kluby. Z dużymi nie sposób się gadać. Dopóki więc nie znajdzie bogaty mecenas, można tylko przyć o II lidze, a wiekowiawność niech ukradkiem ociera na meczach oldboyów!

MARIA KACZYŃSKA

Amatorski postawny



Psychologia stosowana czyli jasnowidzenie

Publiczny żart prasowy żartem, w rzeczywistości sprawa wyższej uczelni w Łomży stała się niecierpkością i zupełnie poważnie: w lipcu 1985 roku radny Jerzy Szymanowski zgłosił na sesji WRN wniosek o powołanie Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Uzasadniał go dotkliwy brak kadr nauczycielskich; istnieje baza pod nową uczelnię w postaci gmachu po Liceum Pedagogicznym oraz w budynkach przy ul. Szwajcarskiej 1. Rada przyjęła wniosek do rozpatrzenia przez Komisję Wychowania i Problemów Wychowania. W dwa miesiące później, 25 września 1985, Szymanowski znowu jednak dał znać o sobie i wrócił do Prezydium WRN-u z wnioskiem o powołanie WSP w Łomży. „Zespół do spraw zbadania możliwości i przygotowania projektu powołania WSP w Łomży”.

Za parę lat będzie nam brnąć ponad trzech tysięcy naukowców do tego, co jest dla nas najważniejsze. Dotknie to szczególnie wieś. Mówimy o równym starcie, ale myślimy o tym, co jest dla nas najważniejsze. Z pasją zapalał do tego pomysłu radny, na co dzień kierownik Zespołu Szkół Medycznych w Łomży.

Zaczęło się od żartu: „Fama niesie, że grono lokalnych patriotów, w końcu zastanawia się nad utworzeniem w Łomży wyższej uczelni. Albo fama zgłupiała, albo dialektyka zupełnie zatraciła odpowiedź: na skok z Polski powiatowej w Polskę uczelnianą nie raz przecież zabrakło kondycji”. Żart poszedł w „Kontaktach”, nie było więc taki sobie prywatny żart, nic też dziwnego, że w dwa tygodnie później nie zrażona fama doniosła, co myśli się o kpiarzu: zżółkł TEGO, Tego i tego, kilka społecznych towarzyszy. Gorzej! Żyje niszczyć inicjatywy w zarodku! Dziś śmiało mogą poświadczyć, że sprawa uczelni nie upadła. Ba! Poszła w górę przez wszystkie szczeble wojewódzkie i poszybowała do Warszawy.

„Młoda dziewczyna pisze, iż jest uczelnią i sady błędy ortograficzne! Oto dwie właścicielki świata z „czerwoną paskiem” na szczytach wstępnych uzyskują punkty!”

— Nie chodzi o wygórowane ambicje. Wyższa szkoła to konieczność. Kadry, ale i zaczął kulturalny martwym pod tym względem reżim. Szansa na rozruszanie nie ma miasta! Musi się udać, gdyż w wszystkich jest to już bardzo ważna sprawa!

Dyrektor Szymanowski jest autorytetem społecznym — entuzjastą, a takim ludziom żarliwa i niezmordowany optymizm niekiedy przesłonić realia. Zespół do spraw zbadania możliwości miał właśnie rzetelnie skonfrontować ideę z rzeczywistością. W tym czasie zajął się przede wszystkim organizowaniem uczelni.

Po rozważaniach nawiązała kontakt z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Olsztynie — relacjonuje przewodniczący Zespołu, dr Henryk Białobrzelski. — Dwukrotnie zwołaliśmy się z kierownictwem uczelni, a 13 maja przybyli do nas rektor, prorektor, dziekan. Zgodziliśmy się, że obie strony przygotują oddzielne projekty porozumienia. Na ich bazie wspólny zespół opracował jedno, parafowane przez rektora i wojewodę. Najważniejszy jest punkt trzeci: utworzenie punktu konsultacyjnego, a w przyszłości filii.

Są konkretne. W roku szkolnym 1987/8. ruszą z początkiem nauki nauczanie początkowe i nauki społeczne w roku następnym studia stacjonarne z około 30 studentami, a po wybudowaniu budynku przy Studium Nauczycielskim na Rybakach — stać uczelnię. Olsztyn jest dość słaby kadrowo, ale mamy dziesięciu własnych nauczycieli ze stopniem doktora, którzy poprowadzą zajęcia podstawowe. Na wykłady przyjeżdżają samodzielnymi pracownikami z WSP.

Są konkretne, ale ciągle wrażliwe, iż nadal balansują na krawędzi dachu, gdy tymczasem w miejscach oświatowej budowlanej solidnych fundamentów. Wreszcie zostaną

— Gdyby w tej chwili były mieszkania, moglibyśmy się raz na zawsze pozbyć wszelkich kłopotów kadrowych — mówi naczelnik Oddziału Organizacji Kadr i Spraw Socjalnych Kuratorium Oświaty i Wychowania, Zienisław Ciborowski, bynajmniej nie przeciwnik tworzenia uczelni w Łomży. — Odbieram telefony nawet z Warszawy, niestety, rozmowa kończy się, gdy dochodzi do: „Co z mieszkaniem?”

A dane z 15 września br. są bezlitosne: 1375 nauczycieli mieszka w lokalach wynajętych lub kątem u rodziny. Już od zaraz ze względu na przegęszczenie, zły stan techniczny budynków, brak oddzielnego wejścia itp. — należałoby z nich wyprowadzić 854 pedagogów. Do 1990 roku potrzeby te wzrosną o dalsze 352 mieszkania. Tymczasem globalny plan inwestycyjny (modernizacja, budownictwo indywidualne, komunalne, spółdzielcze, oświatowe) zakłada w tym czasie „uzysk” 627 i w dodatku już dziś można powiedzieć, iż nie jest on do końca realny.

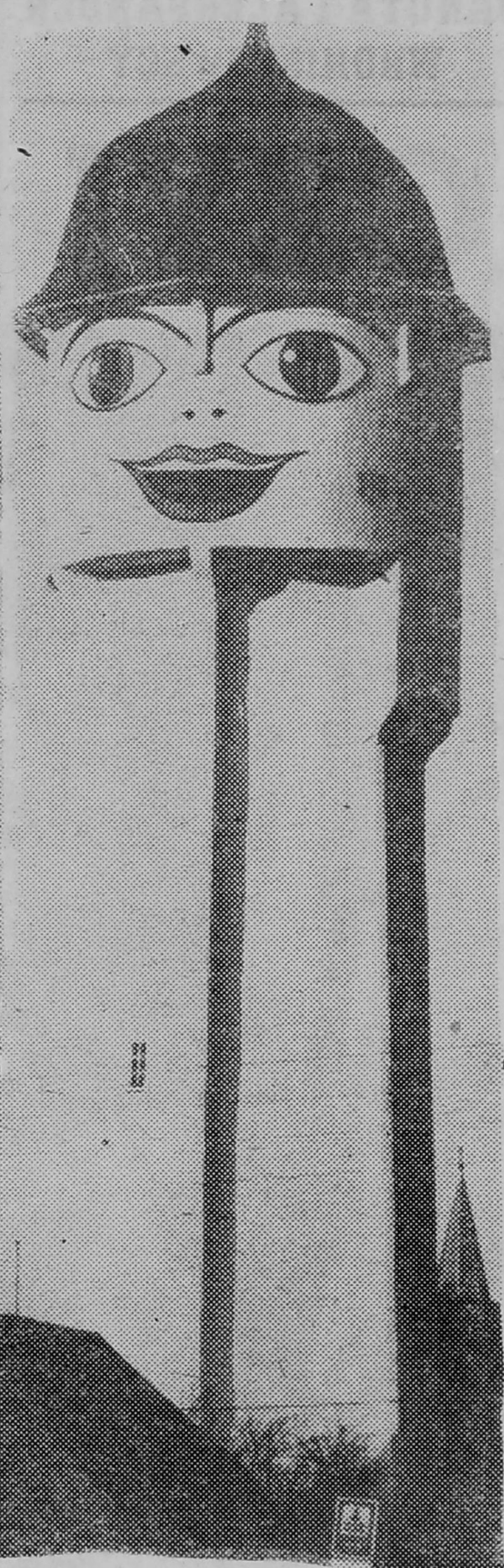
Mieszkania to nie wszystko. Kto z wyższym wykształceniem, niezależnie gdzie zdobył — zastanawia się starszy wizytator, Stanisław Olbrys — pójdzie na wieś pozbawioną komunikacji, sklepu, telefonu. Najczęściej pójdą miejscowi naturalzyści, czyli niewykwalifikowani.

W roku szkolnym 1986/7 „poszło” ich do szkół podstawowych 195. W najbliższych dziewięciu latach, czyli do 1995 roku, należałoby za-

by uczelnią nabrała już właściwych obrotów; jak wygląda sytuacja kadrowa w regionach posiadających własne uczelnie; dlaczego województwo stołeczne zatrudnia nauczycieli niekwalifikowanych. Analizy tych odpowiedzi na te pytania, niestety, nigdzie nie usłyszałem. Dlatego zadaje jeszcze jedno, sumaryczne już, pytanie: czy jeśli mam ochotę na cukierka, powinienem zbudować sobie cukrownię?

usiadłone nadzieje czyli rzeczywistość

Po odpowiedzi pojechałem do Siedlec, miasta, które swego czasu „uczelnianymi” ciągłami również



WŁADYSŁAW TOCZKI

ZART

CZY ŁOMŻA MOŻE SIĘ WYBIĆ NA UNIWERSYTET?

trudnić 325 polonistów, 263 matematyków, 450 specjalistów nauczania początkowego, 112 wuefistów. I to są od paru lat najbardziej deficytowe specjalności. W tym układzie stawianie w pierwszym rzędzie na nauki społeczne wynika raczej z dopasowania kierunku do specjalności dziesięciu „własnych” doktorów niż rzeczywistych, najpilniejszych potrzeb łomżyńskiej oświaty. O filologach polskich, wykształconych w ewentualnie powstałym punkcie konsultacyjnym lub filii WSP, nie ma za co myśleć z tej prostej przyczyny, że macierzysta uczelnia w Olsztynie sama musi poczekać, aż jej pracownicy porobią habilitacje.

Na X Zjeździe Wojciech Jaruzelski powiedział: „Musimy kształcić jak najwięcej nauczycieli na poziomie wyższym”. Opowiedział się za rozszerzeniem szkolnictwa wyższego na mniejsze ośrodki. To dla nas i argument — mówi dr Białobrzelski — i zielone światło.

Mniejsza o to, że cytowane zdanie padło w rok od pomysłu: „uczelnia dla Łomży”. Istotniejsze wydają się pytania: jakie są prognozy demograficzne, jak rozkładają się w czasie i jaka będzie sytuacja absolwentów w okresie, gdy-

przysporzyło sporo pustej uciechy, a teraz szczyty się Wyższą Szkołą Rolniczo-Pedagogiczną z prawie trzystoma pracownikami naukowymi, kształcąca 1600 studentów z wszystkich regionów kraju. Rektor, prof. dr hab. Mieczysław Forysta, zdecydowanie jednak odmawia udziału w dyskusji: tworzyć nowe uczelnie w małych ośrodkach czy nie tworzyć? Tak czy inaczej byłby podejrzanym o partykularyzm: oto głosi swoją chwałę lub utracę konkurencję.

— Uczelnię można tworzyć, gdy wcześniej zapadną decyzje o programie inwestycyjnym, mające pełne pokrycie nie tylko finansowe, ale i w „mocach” przerobowych własnych przedsiębiorstw — zgadza się w końcu (choć uważa, że najlepiej bez nazwiska wyłuszczyć podstawowe warunki niezbędne, by w ogóle zacząć myśleć o podobnym porwywie. — Zasada małych kroczków: przejmujemy jakiś budynek i dalej jakoś to będzie, prowadzi tylko do prowizorki! Nikomu w każdym razie nie życzę takiego szarpania się, jakie mieliśmy i mamy.

Asystenci, zwłaszcza słabsi, są osiągalni! Pozyskanie samodzielnych pracowników nauki w niewielkim stopniu wynika z takich lub innych sentymentów; warunki są twarde i kosztowne; godziwy był i praca.

— Filia opiera się zwykle na pracownikach dojeżdżających, a dojazd to dla naukowca wygnanie. Kogo się na nie skazuje, jak pan myśli? — pyta jeszcze profesor i dodaje, że szkoły wyższej nie „ustawia pod potrzeby” ani miasto, w którym ma siedzibę, ani województwo, ani sama uczelnia. — Bo też i nie tu najczęściej tkwi problem. Jako przewodniczący Komisji Oświaty WRN-u na co dzień obserwuję, czego brakuje, żeby szkoły wiejskie miały kadre. Po pierwsze, dobrych samych szkół; po drugie: mieszkań, Ba, ludzie pójdą nawet na kiepskie warunki pracy, ale nie na kiepskie warunki życia.

— W tym roku bez kwalifikacji przyjęliśmy 209 osób — dokumentuje jedną stronę medalu wypowiedzi rektora Wanda Zurek, kierowniczka działu kadr Kuratorium Oświaty i Wychowania. — I to tylko dlatego, że 395 nauczycieli udało się odwieść od zamiaru przejścia na emeryturę, 789 emerytów skłonić do podjęcia pracy w niepełnym wymiarze godzin, a wszędzie tam, gdzie tylko było to możliwe, wepchnąć wakujące etaty w nadgodziny. Zatrudniliśmy 96 absolwentów szkół wyższych, ale tylko 42 z naszej uczelni, w przeważającej mierze po pedagogice kulturalno-oświatowej, czyli w zasadzie nie nauczycieli. Brakuje polonistów, biologów jest trochę za dużo, a z chemikami w ogóle nie wiadomo co robić. Nasze wnioski o maksymalne dostosowanie się uczelni do potrzeb nie są i, co już wiemy, nie mogą być respektowane. Nowego kierunku nie otwiera się z dnia na dzień.

— Najtrudniej o kadre jest tam — dopełnia obrazu wnioskiem wicektor Stanisław Cała — gdzie nie ma mieszkań. Dziś potrzebujemy ich 2409. Do 1990 roku wzniesiemy 24 domy po 8 mieszkań każdy, ale to i tak nie rozwiąże problemu. Szkoła wyższa jest potrzebna, na pewno wiele wnosi w życie nie tylko miasta, ale bez spójnego kroczenia uczelni i bazy efekty na pewno nie spełnią oczekiwań. Najgorzej, że na jedno i drugie najczęściej nas nie stać. Roli WSRP nie neguje w Siedlcach zresztą nikt. Tak w ogóle. Bo konkrety wybuchają nieoczekiwanym paradoksem.

— Na przełomie lat osiemdziesiątych daliśmy osiem stypendiów fundowanych. Siedmiu absolwentów wolało je zwracać niż podjąć u nas pracę. Na blisko pięćset pracowników kultury absolwentów WSRP jest kilku. Nauczyciel, choć uczelnia posiada kierunek kulturalno-oświatowy. Jeśli chodzi o sytuację w kulturze — rzuca nieoczekiwany wniosek Alicja Szulepa, zastępczyni dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW — niewiele byłoby inna, gdyby Szkoły w ogóle nie było.

Teraz Wydział kieruje ludzi na studia do Łodzi, Warszawy, Lublina, Białegostoku, ponieważ na miejscu kształcą się do niedawna kadry nadające się wyłącznie do administracji. Nikt za ten stan rzeczy nie wini uczelni; przekreśla jedynie prostą zbyt tezę: „Jest uczelnia — są kadry”.

— Kilkuset studentów i środowisko naukowe na pewno nadają miastu pewien rys. Stworzyli teatr, Ośrodek Działań Kulturalnych, dzieje się u nich naprawdę sporo — dodaje Krystyna Paczuska, dyrektorka Miejskiego Ośrodka Kultury — ale na codzienność kulturalną nie ma to większego wpływu.

wielkie czekanie czyli awans niechybny

Moje drobne z Siedlec (ot, z braku laku, czyli solidnych analiz) nikogo w Łomży nie zdołały, niestety, zainteresować. Nadal trwa tu wielkie czekanie na podpis ministra. Niechybnie zakończy je wielki sukces. W każdym razie niektórzy niektórych witają: „Dzień dobry, panie rektorze”; „Dzień dobry, panie dziekanie”. I nie dla wszystkich jest to już tylko żart.

Kontakt



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

hodował jednocześnie 10-20 świń, rodzina nie zawsze jadłaaby dobrze okraszoną kaszę. Po trzydziestu latach stał się człowiekiem dość zamożnym, lecz nie mu darmo nie przyszło. Tylko jeden raz skorzystał z krótkiego urlopu, a pracował dziennie więcej niż po osiem godzin. „Zabijał się” w robocie jednak nie dla samego grosza, lecz także z potrzeby działania. Dlatego sporo pracował społecznie. Dziś ma 60 lat. Skarży się nieco na zdrowie, ale nadal najbardziej „choruje” na pracę.

— Wiem — przyznaje Mieczysław Klonowski — że postronni mają nam za złe eksportowanie drewna „za darmo”. Faktycznie gmina nie ma z zakładu większego pożytku, jedynie możliwość zakupu odpadów. Ale z państwem właściciele „Ashorse” na pewno rozliczają się rzetelnie. Przecież to legalne przedsiębiorstwo. Przyjeżdża tu celnik i przy załadowywaniu każdego TIR-a wszystko sprawdza, liczy i plombuje.

Obserwujemy załadunek, choć nie jest to nic pasjonującego. Zakład też niczym nie zachwyca. Nawet trudno uwierzyć, że jego wybudowanie kosztowało właścicieli blisko 50 milionów złotych. Zainwestowanie każdego tysiąca jest tu jednak dobrze przemyślane. Ekonomia to nie tylko modernizacja i „guziczki”, lecz także dwa konie, które są w eksploatacji znacznie tańsze i poręczniejsze od ciągnika.

Skromniutko wyglądają urządzenia socjalne. Mimo to pracownicy są zadowoleni. — Decydują o tym wysokie zarobki — twierdzi Mieczysław Klonowski. — Praktycznie od mojego uznania zależy, ile kto zarobi, ale jakoś pretensji nie ma. Czas na śniadanie i papierosa jest ściśle skalkulowany.

Podobnie pracuje się w zakładzie w Jedwabnem. Administrację stanowią tam dwóch ludzi. Trzy osoby w księgowości, urzędujące w Białymstoku, obsługują cztery zakłady filialne.

NACZELNICY GMIN UWAŻAJĄ, że zakłady są zupełnie wyizolowane z życia „terenu”. W Chmielowie jedynie tartak Heleny Klonowskiej świadczy usługi dla ludności. W Jedwabnem naczelnik zastrzegł to na początku, kiedy „Ashorse” wydzierżawił tartak od Spółdzielni. Przedtem obsługiwało tu rolników przez cały tydzień przy ogromnych kolejkach; teraz jedynie w piątki i soboty, ale tłoku wielkiego nie ma. Na jakość czy terminowość rolnicy nie mogą się skarżyć, jedynie na ceny i brak zapowiadanej mechanizacji: najcięższe prace — rozładunek, załadunek, czyszczenie i korowanie muszą wykonywać sami.

Na prośbę gratisowego przetarcia drewna na budowę czynową szkoły w Konopkach Chudych firma zareagowała zdecydowaną odmową: „Biznes jest biznes”. Jeśli tak, to dlaczego nie dla obu stron? Bo przecież nie tylko gminy, ale i województwo nie ma dotąd z działalności przedsiębiorstwa „Ashorse” żadnych korzyści. Zatrudnienie 60 ludzi nie stanowi żadnego argumentu, bowiem wolnych miejsc pracy w Łomżyńskim nie brakuje. np. grajewski PBRol. mógłby w każdej chwili przyjąć 100 osób. Finansowo na istnieniu „Ashorse” korzysta natomiast województwo gorzowskie, na którego terenie, w Dębnie Lubuskim, mieści się jego dyrekcja.

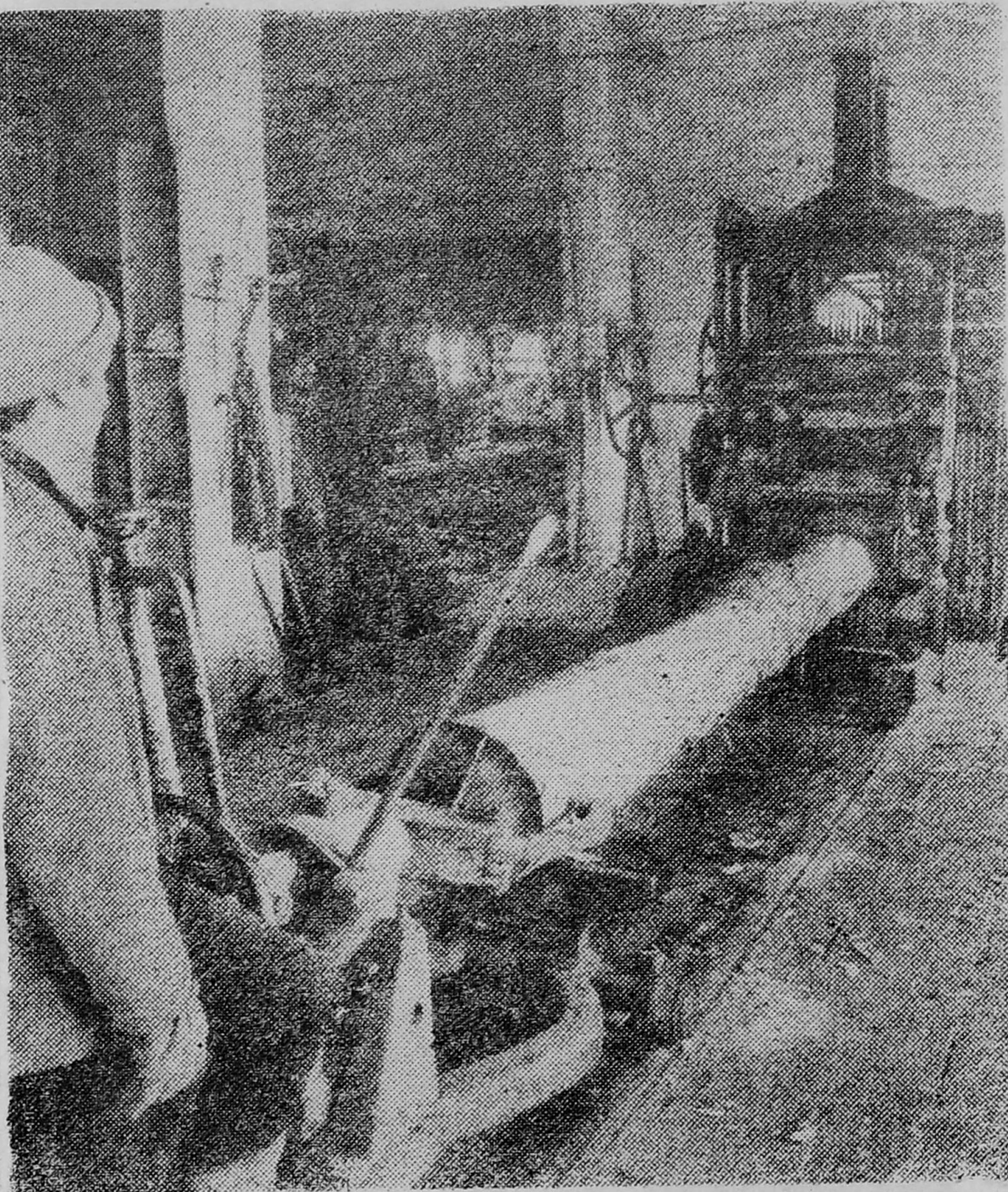
A zyski przedsiębiorstwa z sześciu zakładów (po dwa w województwach gorzowskim, łomżyńskim i białostockim) o profilu odcieżowym i drzewnym nie są małe: w 1985 r. w Polsce została ich mniej więcej połowa, czyli 750 000 marek zachodniemieckich oraz 129 milionów złotych w postaci różnych podatków i odpłatności. W tym roku przewiduje się, że suma wzrośnie do około 1200-1300 tysięcy marek i 200 milionów złotych. Udział zakładów łomżyńskich jest niebagatelny: 12,7 proc. produkcji, lecz aż 52 proc. eksportu. Jednak ani jedna marka, ani jedna złotówka nie zasilą budżetu Łomżyńskiego. Wojewoda gorzowski ma też możliwość szerszej i skuteczniejszej kontroli poczyniń przedsiębiorstwa, łomżyński zaś — ograniczoną choćby brakiem dostatecznie szerokiej informacji o jego działal-

ności, gdyż żadnych sprawozdań Urząd Wojewódzki nie otrzymuje, a na miejscu dokumentem, który można w każdej chwili sprawdzić, jest... lista obecności pracowników. Ale i na jej podstawie posypały się ostatnio kary — około 2 milionów — bowiem „Ashorse” przekraczał limit zatrudnienia przez stosowanie formy „umowa-zlecenie”.

Ze względu na fragmentaryczność dokumentacji łomżyńska Izba Skarbowa raczej może się domyślać pewnych uchybień niż je udowodnić. Pozostaje możliwość sygnalizowania gorzowskiej Izbie problemów z prośbą o ewentualną kontrolę. Nieskrępowana natomiast pozostaje działalność PIH-u, Sanepidu, Inspekcji Pracy czy Nadleśnictwa. Sanepid postawił zresztą rygorystyczny wymóg doprowadzenia do tartaków i uzdatnienia wody. Z Nadleśnictwem zatargów wprawdzie nie ma, lecz współpraca skończyła się po pierwszym dniu i znalazła swój finał w kolegium ds. wykroczeń. „Ashorse” dostał zgodę na przecinki w lasach prywatnych. Zabieg ten jest wręcz konieczny, lecz ich właściciele (w łomżyńskim w prywatnych rękach znajduje się ponad 70 proc. terenów leśnych) nie zawsze mają możliwość sami go wykonać. Natomiast „tyczki” i „żerdzie” z młodników o grubości do 60 milimetrów bardzo odpowiadają przedsiębiorstwu „Ashorse”. Jednak przecinkę wykonało niedbale, niszcząc przy okazji kilka hektarów młodnika, za co zostało przez kolegium ukarane. To na razie odstraszyło je od przecinków, które zresztą — jak twierdzi dzisiaj — i tak niezbyt się kalkułowaly.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

CZYJ



BIZNES?

może w gminach przychylną atmosferę, bo to, ile dewiz z waszego eksportu zostaje w kraju, jest na tym szczeblu sprawą trudno uchwytą. Bardzo istotne dla rolników byłoby m.in. prowadzenie przecinek pielęgnacyjnych w lasach pod nadzorem leśników. Nam zależałoby też na tym, byście eksportowali produkt jak najbardziej przetworzony, a nie półfabrykaty stolarskie i palety. Istnieje w Łomży Zespół Szkół Drzewnych, więc nie byłoby kłopotu z wykwalifikowaną kadrą drzewiarzy. Chyba nie stoi też na przeszkodzie, by zakłady w Jedwabnem i Chmielowie stały się jednostkami samobieżnymi, które zasilają nasz, a nie województwa gorzowskiego budżet. Operacja ta nie wymaga zatrudnienia dodatkowych osób, jedynie innego nieco dokumentowania w księgowości.

Przedstawiciele „Ashorse” nie składali wprawdzie bardzo wiążących obietnic, ale też nie uznali żadnej z sugestii za absolutnie nierealną. Na jakieś ustępstwa pójść muszą, bo wojewoda prezentuje twarde stanowisko, a firma zakupiła już następne maszyny (suszarnię drewna dla Jedwabnego i 12 pil spalinyowych).

ce wojewodzie Zdzisławowi Truskowskiemu. Łatwiej podsumować, czego od niej oczekiwali obie strony, niż przewidzieć, na ile te oczekiwania zostaną spełnione. Dwie sprawy skłoniły zapewne przedstawicieli „Ashorse” do wizyty: uzyskanie prolongaty terminu wyznaczonego przez Sanepid w sprawie wody oraz zgody na zwiększenie zatrudnienia i rozszerzenie działalności. Oczywiście, wojewoda decyzji Sanepidu zmienić nie może i w tej kwestii służył jedynie adresem jednostki zwierzchniej. W drugiej sprawie obiecał, że decyzja może być pozytywna, lecz tylko wtedy, gdy rozszerzenie działalności firmy okaże się zgodne z interesem województwa: — W interesach, jak sam państwo wiecie — uzasadniał swe zdanie wicewojewoda Truskowski — reguły gry są twarde, co nie oznacza, że nie mogą być dla obu stron korzystne. Jeśli firma chce się tu dobrze usadowić, musi partycypować w gospodarczym życiu regionu. Nie oczekujemy prezentów, lecz prowadzenia pożądanej produkcji czy usług. Taka działalność zrobić wam

PODOBNO, W OGÓLNOŚCI „Ashorse” (w tym celu port półfabrykatów drewnianych jest dla kraju opłacalna. Za me sześcienny drewna trzeciej jakości firma płaci nadleśnictwom jako rolnikom indywidualnym 5400 zł, a o cenach eksportowych decyduje „Paged”. Na pytanie, czy czego podobnej działalności nie mogą prowadzić polskie przedsiębiorstwa, co byłoby znacznie bardziej opłacalne, wicewojewoda Truskowski odpowiada dość kategoricznie: — Prawda jest banalna: prosta i smutna; ponieważ nie znalazłby, szczególnie w warunkach obowiązywania restrykcji gospodarczych wobec Polski, odpowiednich rynków zbytu.

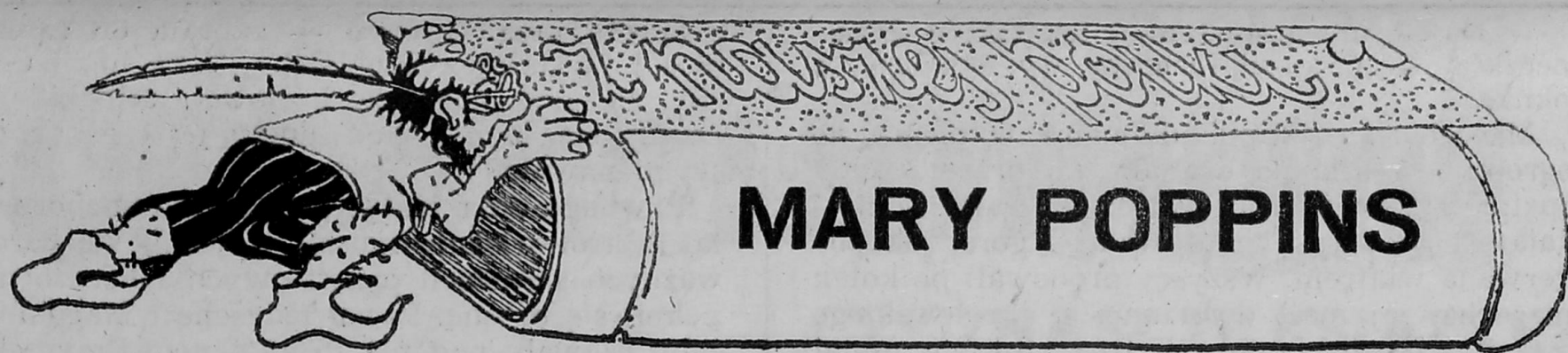
„Ashorse” — wkraczając do naszego województwa — zamierza wykupić bądź wydzierżawić wszystkie tartaki. Na szczęście tak nie stało, chociaż trudno powiedzieć, że zawsze było to powodem; często decydowała niechęć właścicieli zakładów. Piszę „na szczęście”, bo gdyby zdarzyło się inaczej, za lat kilka (być może) w województwie łomżyńskim rolnicy nie mieliby gdzie przetwarzać drewna na deski. Wyeksportowane przez firmę zagranicą maszyny trzeba byłoby wymienić, a wątpię, czy pieniądze za dzierżawę starczyłyby na zakup nowych. Możliwe, że przekona się o tym wkrótce pewna łomżyńska Spółdzielnia Usługowa, która wydzierżawiła „Ashorse” tartak w Jedwabnem za roczną kwotę nie dobitną miesięcznym zyskiem firmy. Inna sprawa, że przedtem Spółdzielnia nie osiągnęła z tartaku nawet równego dzierżawie dobowej, ale niedoskonałości naszego spółdzielczości to już całkiem inny temat.

„Ashorse”, jak już wspomnieliśmy, półfabrykaty wytwarzane w Chmielowie i Jedwabnem w 10 proc. wysyła za granicę. Pomijając kwestię opłacalności takiego procederu, należy zapytać, czy stać na ogolanie rynku z drzewnego surowca, na którego brak narzekamy i ciągle narzekamy. Polska potrzebuje są dewizy; jest to słówko, z którym trudno dyskutować. Ale nie sposób też nie zgodzić się ze zdaniem wielu, że tę formę handlu drewnem trzeba uważać za rabunek. Pełnomocnik Izby Rolniczej w Łomży, Mieczysław Gierłowski, prezentuje opinię na nam z wypowiedzi wojewody Truskowskiego, iż naprawdę opłacalny może być tylko eksport produktów finalnych. Uważa przy tym, że jednak, że rzemiosło byłoby w stanie, przy zapewnieniu mu stabilnych warunków podatkowych i rozwojowych, podjąć roli, jaką w dość skrajnym wydaniu — przejął na siebie „Ashorse”. O miejscu zresztą rzemiosło nie musi, jak tylko o stałym, obfitym dopływie surowca. O krajowe rynki zbytu nie trzeba byłoby martwić (świadczą o tym oferty Targach Poznańskich), natomiast eksportem zajmowałaby się Spółka Eksportowa „Remex”, która zresztą nie miała dotąd kłopotów z znajdowaniem chętnych na wyrobki polskiego rzemiosła.

Z pewnością takie rozwiązanie nie przyniosłoby szybko spodziewanego efektu. Czas działa więc niekorzyś — zdrowego sprzyja natomiast rozwiązaniu, więcej niż polowicznym. Dobrze jest, że wicewojewoda Zdzisław Truskowski stara się wywnioskować z „Ashorse” warunki, zgodne z którymi nasze województwo miałoby jakieś konkretne profity. Faktu istnienia firmy zagranicznej Nieuchronnie jednak rodzi się pytanie: dlaczego nie uczyniono tego podczas opiniowania próśb o wody gorzowskiego o lokalizację dwóch filii „Ashorse”? Nie ma rzeczą jest ocenianie decyzji, o kulisach ich powstawania wszystko wiemy. Wydaje się, że jednak, że nie można bagatelizować odczuć rolnika. Teoretycznie powinno mu być obojętne, co się dzieje z drewnem z jego lasu, za ile otrzymał już nieźle pieniądze, jeżeli jednak niepokoi się i próbuje celowość tego, co widzi, to może ze stara się myśleć kategoriami nieco szerszymi, niż obszar własnego podwórka. A jeśli się nie chciałoby, żeby go tym przekona-

penetracja





MARY POPPINS

I chociaż Janeczka i Michaś nie robili nic zabawnego poza tym, że patrzyli na niego w osłupieniu, pan Perukka zaczął się znów śmiać na cały głos. I zanosząc się od śmiechu zaczął trząść się i podskakiwać w powietrzu wraz z gazetą szeleszczącą mu w ręku i okularami, które zjechały mu do połowy nosa. Wyglądał tak pocieszenie, unosząc się w powietrzu niczym wielka bańka mydlana, odbijająca się chwilami o sufit, a chwilami o żyrandol, że Janeczka i Michaś, choć bardzo starali się zachować spokojnie, po prostu nie mogli wytrzymać, by nie zrobić tego, co zrobili. Zaczęli się śmiać. I śmieli się! Starali się zaciskać usta, by tłumić ten śmiech, ale to nie zdało się na nic. I oto teraz tarzali się po prostu po podłodze, piszcząc i zanosząc się ze śmiechu.

— Coś podobnego! — zawołała z oburzeniem Mary Poppins. — Żeby tak się zachowywać!

— I co ja zrobię?! I co ja zrobię?! — pisał Michaś zataczając się na kratę kominka. — To takie strasznie śmieszne! Och, Janeczko, powiedz, czy to nie śmieszne?

Janeczka nie odpowiedziała, bo stało się z nią coś niezwykłego. Kiedy się tak śmiała, poczuła nagle, że staje się coraz lżejsza, tak jakby ją całą wypełniało powietrze. Było to nieznane dotąd i rozkoszne uczucie, uczucie, które sprawiło, że coraz bardziej chciała jej się śmiać. Nagle coś podrzuciło ją w górę i oto poczuła, że skacze w powietrzu! Michaś, zupełnie osłupiały, stwierdził, że Janeczka unosi się w górę i płynie przez pokój. Głowa jej z lekka stuknęła o sufit, po czym Janeczka, sunąc naprzód, popłynęła do pana Perukki.

— No — powiedział pan Perukka wyglądając jak ktoś naprawdę bardzo zaskoczony — nie wzmówisz we mnie, że i ty masz dzisiaj urodziny.

Janeczka potrzęsła głową.

— Nie — odpowiedziała.

— Nie? To znaczy, że gaz rozweselający musi się udzielać. Hej, uważaj na kominek! — zawołał na Michasia, który nagle uniósł się w powietrze i płynął w przestrzeni, zanosząc się ze śmiechu. W tej właśnie chwili zawadził po drodze o chińskie ozdoby na kominku. I z podrygiem usiadł po prostu na kolanach pana Perukki!

— Jak się masz? — rzekł pan Perukka, serdecznie ściskając Michasia za rękę. — To naprawdę bardzo miłe z twojej strony, dalibóg! Odwiedzić mnie tu, w górze, ponieważ ja nie

mogłem zejść na dół do ciebie, co?

Po czym i on, i Michaś spojrzeli po sobie i z odrzuconymi w tył głowami po prostu zawyli ze śmiechu!

— Otóż — zwrócił się pan Perukka do Janeczki, wycierając sobie oczy — jesteś gotowa pomyśleć, że jestem najgorzej wychowanym człowiekiem na świecie. Ty stoisz, a powinnaś siedzieć; taka miła, młoda panienka. Niestety, nie mogę ci służyć krzesłem tu w górze, ale zdaje się, że możesz zupełnie wygodnie usiąść sobie w powietrzu. Tak mi się zdaje.



Janeczka spróbowała i doszła do wniosku, że całkiem wygodnie może siedzieć w powietrzu. Zdjęła kapelusz i położyła go obok siebie. Kapelusz zawisnął w powietrzu bez żadnego oparcia.

— Doskonale — powiedział pan Perukka. Potem odwrócił się i spojrzał w dół, na Mary Poppins.

— No, Mary, myśmy się już usadowili i teraz mogę zająć się tobą, moja droga! Muszę ci powiedzieć, że bardzo się cieszę, że mogę cię u siebie powitać, jak również i dwoje moich przyjaciół. Co, Mary, czemu się zżymasz? Mam wrażenie, że... hm... nie bardzo ci się to wszystko podoba?

Jeżeli zainteresowały Was perypetie Mary Poppins z jej małymi podopiecznymi i ich, przeżywanie dzięki niej, przygody, sięgnijcie także po kolejne tytuły: „Mary Poppins wraca”, „Mary Poppins otwiera drzwi”, „Mary Poppins w parku”. Piąty tom, zatytułowany „Mary Poppins na ulicy Czereśniowej”, również — według zapewnień wydawcy, „Naszej Księgarni” — wkrótce zostanie przetłumaczony na języki polski.

miare dźwięków bijących z Wawelu, coraz więcej krakowian wychodziło z domów. Widziałem, jak dążyli ku Rynkowi.

„Coś się stało — pomyślałem — ale co?”

Tu nikt nic nie wiedział. Świder i Wałas, od rana zajęci czyszczeniem ołtarzy, nie umieli nas objaśnić, ani nie wiedzieli studenci takie jak ja, dlaczego dzwonimy, ani owi murarzy-kowie.

Nie mógł Zygmunt zwiastować miastu żadnej nowiny smutnej, bo jego gra była wesola, szybka, pogodna.

— Rezurekcyjnie bić nim, chłopcy, jak na Zmartwychwstanie Pańskie!

Więc czepialiśmy się węzłów silniej, nogi w pętli włożyliśmy głębiej i dalej kołysać hus-tawę dzwonu, niechby z osi wyleciał, wysko-czył z wieży choćby! Biło z siłą ogłuszającą serce i tony wybiegały coraz piękniejsze.

WYZWOLENIA^{*)}

Potem świątnicy dali znak. Rozkołysany dzwon siedł sam. Myśmy odstąpili i patrzyli na niego dumni i zadowoleni z pracy.

Kiedy po raz pierwszy serce zawahało się w ruchu, czepił się go Świder i porwany zawisł z podkurczonymi nogami. Nie śmie bowiem serce uderzyć niebezpiecznie w rozdzwiczony spiż, bo grozi to pęknięciem kielicha. Siły trza było, a-bymocować się z tym żelazem bujającym, które uderzać chciało dalej.



Dzwon ucichł.

W uszach szumiało nam, twarze pały. Teraz dopiero usłyszałem, że grają dzwony wszystkich kościołów krakowskich. Bił Pół-Zygmunt na wieży Mariackiej, kołatał Jacek u Dominikanów, Florian na Kleparzu, Boże Ciołki

na Kazimierzu, dzwony jezuickie na Wesolej i parafialny w Podgórzu.

Gdy Zygmunt ustał, cichły powoli i one. Świątnicy gadali między sobą.

— Mariackie dzwony też kończą.

— Podgórski dźwięku ni ma.

— Na Piasku jeszcze grają.

Zbiegłem na dół. Miasto wyległo na ulice; a gdzieś od Wiślniej słyszał było orkiestrę idącą ku Rynkowi.

Tam tłumy skupiły się pod wieżą Ratuszową, w jednym miejscu, gdzie warta austriacka oznaczała przynależność Krakowa do monarchii Habsburgów¹. Orkiestra kolejarzy stała pod odwachem² i grała wesołe marsze.

Nagle z ulicy Grodzkiej sprężystym krokiem wkroczyła kompania wojskowa. Na jej czele siedł generał Roja, witany okrzykami

tłumów, wśród kwiatów jesiennych rzucanych mu z okien.

Na czapkach mieli kokardy narodowe w nocy tajnie uszyte, bączki zamienili na orzełki z blachy, buty i mundury mieli liche, a karabiny porzucali. Ale miny mieli tegie, choć młodzi byli i wzrostem mali. Stanęli kompanią przed odwachem.

Gdy hejnał na wieży Mariackiej grał godzinę dwunastą, gdy orkiestra rzęła hymn narodowy, gdy chorągwie białe-czerwone wykwitły na domach, ludzie płakali i nieznajomi ściskali się za ręce, rozległy się głosy komendy polskiej, a warta stanęła na baczność.

Stali ci Styryjczycy i Tyrolczycy³, chłopcy barczyste i odpasione, przed nami ponuro prezentując broń, w chwili gdy dowódca oddawał Roi szablę, i patrzyli nienawistnie na kompanię chłopców, w ręce której składali swą władzę.

Czepiony kraty odwachu, widzę jeszcze zle błyski w ich oczach, gdy spadał żelazny dwugłowy orzeł Habsburgów i pękł na dwoje, i widzę ciągle ich złość, gdy biały jednogłówny zawisł u szczytu.

Wojsko polskie zaciągnęło wartę. Tłumy wyły.

Był 31 października 1918 roku.

KAROL ESTREICHER

* Fragment książki „Nie od razu Kraków zbudowano”.

¹ Habsburgowie — dynastia panująca w Austrii do r. 1918.

² Odwach — wartownia.

³ Styria i Tyrol — krainy w Austrii.



Byla sobie kiedyś śliczna, czarnowłosa dziewczynka. I miała na imię Małgorzata. Jej rodzice mieszkali na wsi w pobliżu królewskiego zamku; zajmowali się hodowlą owiec. Kiedy czarnowłosa Małgorzata była dorastającą dziewczynką, jej matka ciężko zachorowała. Nie pomogły żadne starania: matce było coraz gorzej. Pewnej nocy, kiedy Małgorzata czuwała przy chorej, ta szepnęła jej do ucha: — Córkę, zostawiam ci największy skarb, jaki mamy: nowo narodzoną białą owieczkę z rudym uszkiem. Strzeż tej owieczki jak oka w głowie. Gdybyś kiedykolwiek była głodna, dotknij rudego uszka...

Matka już nie zdążyła skończyć; przerwała jej śmierć.

Biedną, osieroconą Małgorzatę wkrótce spotkało jeszcze jedno nieszczęście. Jej ojciec ożenił się z niedobłą, zawistną, swarliwą babą, która też miała córkę w wieku Małgorzaty. Uwielbiała swoją Magdalę, a Małgorzaty nienawidziła. Magdalena była głupim, niezgrabnym, brzydkim grubasem; zazdrościła Małgorzacie jej zgrabności, jej czarnego warkocza, pięknych rąk, które tak zręcznie uwijały się przy każdej robocie. Małgorzata pracowała od świtu do nocy, ale niczym nie mogła dogodzić macosze i przybranej siostrze. W końcu kazały jej paść owce; wychodziła na pastwisko przed wschodem słońca z kawałkiem chleba twardego jak kamień i to miało jej starczyć na cały dzień.

Pewnego dnia ze stada wysunęła się bielutka jak mleko owieczka z rudym uszkiem, podeszła do Małgorzaty i popatrzyła jej w oczy. A Małgorzata, która wśród trosk i ciężkiej pracy dawno zapomniała o słowach matki, teraz przypomniała jej sobie i dotknęła rudego uszka. I natychmiast na zielonej trawie zjawił się stoliczek zastawiony jedzeniem. Było tam mięso, owoce, ciastka i mleko. Wyglodzona Małgorzata zjadła wszystko do ostatniej okruszyny. A zaczarowany stolik zniknął.

I tak już było co dzień. Małgorzata piękniała w oczach. Macocha i gruba Magdalena nie mogły zrozumieć, dlaczego to Małgorzata o suchym chlebie wygląda tak pięknie. Pewnego

dnia macocha powiedziała do swej córki: — Idź jutro na pastwisko i nie spuszczaaj oka z Małgorzaty. Może ją ktoś karmi?

I nazajutrz leniwa Magdalena o świecie zwłokła się z łóżka, żeby szpiegować zniechęconą siostrę. Wzeszło słońce, na murawie zaświeciła rosa, a Magdalena poczuła się tak śpiąca, że powiedziała do Małgorzaty: — Usiądź, połóż ci głowę na kolanach i trochę się zdrzemnę.

Zasnęła jak kamień. A Małgorzata przywołała białą owieczkę, dotknęła rudego uszka i czarodziejski stolik rozstawił się przed nią w całej okazałości. Kiedy się najadła do syta, wszystko znikło.

Wieczorem macocha zapytała swoją córkę: — Czy Małgorzata coś jadła?

— Nie, mamó.

— A może spałaś?

— Owszem, zdrzemnęłam się trochę. Ale jutro będę pilnie uważać.

I następnego dnia na pastwisku znów powiedziała do Małgorzaty: — Jestem taka śpiąca. Chyba się zdrzemnę.

I udała, że śpi. Małgorzata dotknęła rudego uszka owcy, a kiedy ukazał się stolik ze smakołykami, zjadła je do ostatniej okruszyny. Ale Magdalena podpatrzyła to i wieczorem opowiedziała wszystko matce.

Nazajutrz od samego rana zła baba zaczęła jęczeć: — Ach, jestem taka chora! Ach, niedobrze mi! Umieram!

— Co się stało? — zapytał przerażony mąż.

— Jestem bardzo chora. Umrę, jeżeli nie pokrzepię się mięsem białej owcy z rudym uszkiem.

Mąż próbował się opierać, wiedząc, jak Małgorzata kocha swoją owcę. Ale bał się żony, jej złego języka, jej mściwości i wybuchów gniewu, machnął więc ręką i zgodził się na wszystko.

Tego samego dnia, gdy Małgorzata zjadła swój smaczny posiłek na pastwisku, owieczka powiedziała: — Twoja macocha kazała mnie zabić. Pozbieraj wszystkie moje kości i ukryj je w dziupli starej jabłoni, która rośnie tuż przy płocie. Na gałęziach wyrosną złote dzwoneczki i będą dzwoniły bez przerwy, leciutko, pięknie, a tak wyraźnie, że usłyszysz je każdy na setki mil. A jeżeli dzwoneczki nagle umilkną, będzie to zwiastować nieszczęście.

Małgorzata uściśnęła białą owieczkę. I zaraz parobek wysłany przez macochę wprowadził zwierzątko do domu. Wieczorem Małgorzata pozbierała wszystkie kości i schowała je w dziupli starej jabłoni. A rano cała jabłoń okryła się jak kwieciami małymi złotymi dzwoneczkami. Małgorzata słyszała je z dalekiego pastwiska; dzwoniły tak pięknie, tak złocście, że zapominała o głodzie, o swoim sieroctwie i nieszczęściu.

Wieczorem drogą przez wieś jechał konno król ze strojnym, zbrojnym orszakiem. Zobaczywszy tuż za płotem dzwoniącą jabłoń, zatrzymał konia.

— Dajcie mi, gospodyni, kilka takich dzwoneczków — poprosił macochę wyglądającą z okna.

Macocha z niskimi ukłonami wybiegła do ogrodu i weszła po drabinie na drzewo, żeby spełnić życzenie króla. Ale każda gałąź wymykała jej się z rąk i ulatywała w górę, jak poderwana wiatrem. Wszyscy próbowali po kolei: macocha, jej mąż, dworzanie z królewskiego orszaku, nawet sam król, lecz nikt nie umiał zerwać ani jednego dzwoneczka.

Przyszła gruba Magdalena, z trudem wygrabiła się na jabłoń i wyciągnęła rękę po najbliższy dzwonek. Ale gałąź gwałtownie odchyliła się, kapryśne, rozspiewane dzwoneczki uderzyły Magdalę w czoło, aż upadła na ziemię, potłukła się i zaczęła płakać.

— Czy nie macie nikogo zgrabniejszego od tej dziewczyny? — spytał król.

— Owszem, mamy jeszcze jedną córkę... — wybąkał gospodarz. Ale żona przerwała mu ze złością: — To głupie czupiradło. Nadaje się tylko do pasienia owiec



A Małgorzata właśnie pędziła stado z pastwiska. Szła boso, w lichej sukni, ogorzała, ale tak piękna, że król od razu poweselał i zawołał: — A może tobie się uda zerwać dla mnie choć jeden dzwoneczek?

Małgorzata tylko wyciągnęła rękę i jabłoń natychmiast pochyliła do niej wszystkie gałęzie.

— Dziękuję — powiedział król biorąc zerwane dzwonki. — Jeżeli się zgodzisz, zabiorę cię do mojego zamku. Będiesz królową. Jeszcze nigdy nie widziałem tak pięknej i miłej dziewczyny, jak ty.

Posadził ją na koniu przed sobą i ruszył gościńcem ku zamkowi, gdzie nad wieżami płonęły blaski wieczornej zorzy. Za królem wił się jak wąż, barwny, brzęczący orszak. A dzwoneczki na jabłoni śpiewały jak skowronki.

I czarnowłosa pastuszką Małgorzata została królową. W małżeństwie była bardzo szczęśliwa, tak szczęśliwa, że puściwszy w niepamięć wyrządzone jej krzywdy — których nigdy nie

zdradziła przed królem — zabrała do zamku ojca i macochę z Magdalę. Teraz obie unosiły się nad dobrocią królowej, schlebiali i czuliły się, lecz w głębi duszy jeszcze bardziej jej nienawidzili.

Pewnego dnia Małgorzata ciężko zachorowała. A król właśnie musiał wyjechać w bardzo ważnych sprawach państwowych i bardzo niepokoił się o żonę. Prosił macochę i Magdalę, żeby czuwały nad nią dzień i noc. Przyszykły mu to jak najsołennie, ale ledwie król znalazł się na gościńcu — a był już ciemny wieczór — natychmiast wywiekli nieprzytomną Małgorzatę z łóżka, zanosili ją nad rzekę i zepchnęli do wody. Królowi miały powiedzieć, że jego żona w gorączce wybiegła z zamku i utonęła.

A dzwoneczki na starej jabłoni, rozbrzmiewające po całej okolicy już od wielu miesięcy, nagle przestały dzwonić. Zrobiła się ogromna cisza. Król z całym poczem aż przystanął na gościńcu, nie rozumiejąc, co się stało. Dopiero po chwili pojął, że jest tak cicho, bo dzwonecz-

ki umilkły. Ale przecież to miało zwiastować nieszczęście. Tak mówiła Małgorzata. Nie namyślając się dłużej, zawrócił konia do domu. A droga prowadziła koło rzeki. Księżyc świecił jasno i król zobaczył bielejącą w wodzie rękę, która czepiała się przybrzeżnych trzciny. Bez namysłu wszedł do wody i wyciągnął zatopioną Małgorzatę. Po chwili nadjechał cały orszak królewski; Małgorzatę odratowano. I natychmiast rozległ się daleki, złocisty pobrzek. To dzwoneczki dały znak, że nieszczęście jest zażegnane.

Właściwie bajka już skończona. Ale czarny kot, o którym wspominaliśmy kiedy indziej, opowiadał jeszcze, że król w wielkim gniewie kazał powiesić macochę i Magdalę. Jednakże Małgorzata uprosiła go o łaskę. Zostały tylko wygnane z kraju. A złote dzwoneczki na jabłoni dzwoniły i dzwoniły przez całe długie, szczęśliwe życie Małgorzaty.

Na podstawie ludowych motywów francuskich opracowała
NATALIA GAŁCZYŃSKA

MAŁGORZATA I DZWONECZKI

GLÓWOLAMANKI

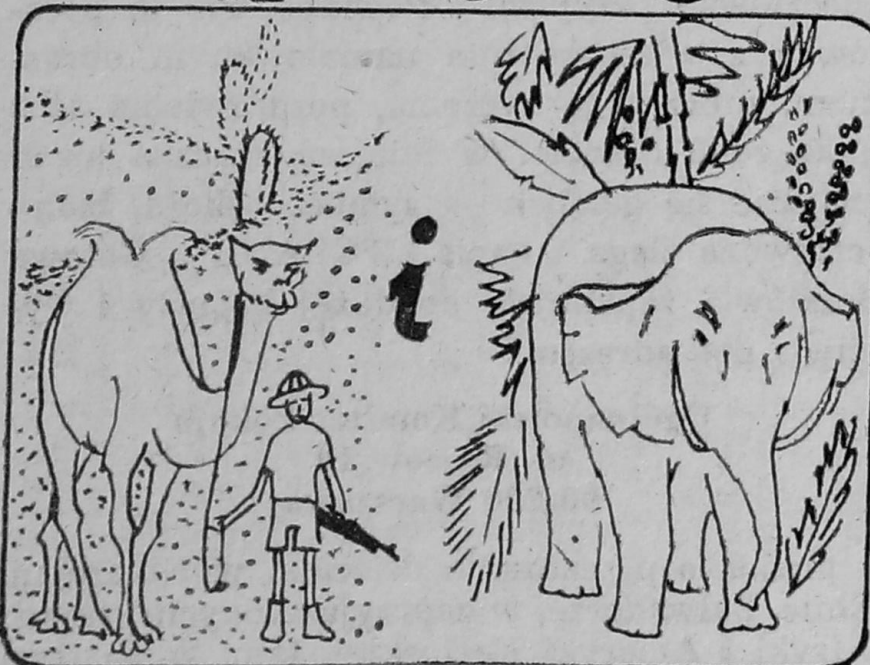
A B C D E F G

1				6		
	3					8
		4				
			5		7	
	2					9

WEZYKOWATO: 1-2) część koła, 2-3) uchroniła No-ego przed potopem, 3-4) zbiór map, 4-5) duży kamień, głaz, 5-6) z kapitana na majora, 6-7) galganek, 7-8) mieszkanka takich państw jak Egipt, Syria, Maroko, 8-9) z Zielonego Wzgórza.

PIONOWO: A) kolodziej, B) narzędzie kuchenne, C) symbol władzy marszałka Sejmu, D) mnóstwo, natłok, E) kawał, spłacheć, F) budynek tymczasowy, G) jadalny grzyb lub ptak. (ADAS)

REBUS



Rozwiązania

głowolamank z poprzedniego numeru

■ Krzyżówka: źródło, dwójka, pojazd, doktor, kozioł, kaktus, topola, korona, kaczor, borsuk, kalosz, okazja.

■ Czy znasz tę książkę? Jadwiga Korczakowska — „Spotkanie nad morzem”.

■ Rozsypanka: Maria Konopnicka, Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz.

■ Językowe wędrówki: gdzie tak mówią? — Krakowskie, Wielkopolska, Warszawa, Kurpie, Podhale, Śląsk.

CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ?

Wreszcie znalazła miejsce! Słoneczko w samym narożniku, gdzie słońce tworzyła kąt prosty. W chwili słonecznej, gdy światło w powietrzu, było jej bryły znalazły oparcie na ścianie bocznej.

Jak słońce wchodzący po drabinie wspinała się z dala, energią, pospiesznie w górę. Już docierała do szczytu, gdy straciła oparcie i znów opadła na ziemię.

Lecz szybko zorientowała się, na czym polegał jej błąd. Zawróciła i rozpędziła się ponownie, kierując się wprost na narożnik. Zaczepiła pazurami o siatkę, w chwili gdy osiągnęła w skoku punkt najwyższy. Z wysiłkiem podciągnęła się wyżej i wyżej, aż dosięgnęła przednimi łapami górnej krawędzi. Zawisła tam na chwilę. Potem podciągnęła się powoli w górę. Na samym szczycie, przewieszona przez siatkę, zakoiła się. Poprzeczny drut wrzynał się jej w brzuch, ale nie czuła tego nawet. Jedno tylko pragnienie kierowało nią. Nadszedł już czas — czas przyjecha na spotkanie.

Przechyliła się do przodu i opadła na ziemię po zewnętrznej stronie zagrody. Była wolna!

Teraz, kiedy pokonała przeszkodę, zawziętość ją opuściła. Miała przed sobą wolną drogę, a instynkt pchał ją do dalszego działania. Jakby wiedząc, że pochwyciliby ją ponownie, gdyby została dostrzeżona, posuwała się ostrożnie naprzód jak pies polujący lub ścigany.

Jeżeli już wiesz, jaka to książka, podaj tytuł oraz imię i nazwisko autora.

SWEGO NIE ZNACIE



He miast znajduje się w Łomżyńskim? Które z przedstawionych herbów należą do miast łomżyńskich i do jakich?

Za prawidłowe rozwiązania książki wylosowali: DANIEL C WALINA (Nowogród), MONIKA MARKIEWICZ (Grajewo) i GRAŻYNA ZIELINSKA (Szczecinki, woj. suwalskie).

*

Wśród tych, którzy do 20 listopada nadesła przynajmniej dwa prawidłowo rozwiązane zadania, rozlosujemy nagrody książkowe.

„Kontakciki” redaguje STEFAN OSTROWSKI. Rysunki: MARY SHEPARD i STANISŁAWA TOMASZKA.

9
1986

Każdego dnia trzeba posłuchać elwów, krótkiej pieśni, przeczytać dobry wiersz, obejrzeć piękny obraz, a także, jeżeli to możliwe, powiedzieć parę rozsądnych słów.

Johann Wolfgang Goethe

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI

Ukazuje się w pierwszy czwartek miesiąca



SZARA GODZINA

Szare niebo za oknem
Szare drzewa w sadzie
Szary deszcz się na wszystkim
szarą mgiełką kładzie.
Szary piesek pod piecem
krótką pali fajkę

i szaremu kotkowi
prawi długą bajkę
o małej, szarej myszce,
która siedzi w norze
i wcale w ten dzień słotny
na dwór wyjść nie może.

EWA SZELBURG-ZAREMBINA



Przez kręcone kamienne schody wyszliśmy na pierwsze piętro wieży, gdzie zaczynała się jej ciesielska konstrukcja. Wielkie z puszczy niepołomskiej dęby, kiedyś wycięte na chwałę króla, splatały się tutaj w gąszcz belek, bierzm, krokwi, przenikały się wzajemnie, wspierając wieżę. Wiał silny wicher i lekko ruszały się w spojeniach. Ich moc była większa niż wszystkie burze, które przeciągały nad Wawelem. Chodziły miarowo pod wiatr, ale nie puściły ich kliny i zaciosy. Na pierwszym, drugim i trzecim piętrze wisiały mniejsze dzwony, dary biskupów i możnych panów. Niektóre pęknięte, miały zawiazane serca i były martwe i nieme.

Belki rzedniały, schody stawały się coraz trudniejsze, aż nagle wyprowadziły do izby jasnej i obszernej, której środek był wolny, a boki zajęte przez grube słupy dębowe wspierające konstrukcję.

Na środku wisiał Zygmunt. Płaszcz dzwonu zielenił się patyną spiżu, a wewnątrz kielicha ciężkie żelazo wisiało na białej skórze byczej. Za dwa skrzyżowane ucha czepiano dzwon do osi, której czopy padały na żelazne łożyska, tam gdzie je majster norymberski wkuł przed wiekami. A na dzwonie wielomówny napis: „Bogu Najlepszemu, Największemu i Dziewicy Bogarodzicy, Świętym Patronem swoim, znakomity Zygmunt król Polski ten dzwon umyślnie godny i czynów swoich sporządzić kazał”.

Do osi dzwonu przytwierdzona jest rama-huśtawka. Z niej zwisają sznury. Za sznury ciągną dzwonnicy, powoli rozkołysując dzwon.

— Czepecie się sznurów, chłopcy, i ciągniecie w dół. Ja sercu bieg nadam — komenderował Swider.

Z powagą ujął serce, popróbowwał, jak idzie, a potem puścił lekko w ruch. My, za wzięty uchwyciwszy sznury, ciągnęliśmy z całych sił. Oś ruszyła ze zgrzytem.

— Ho ha, ho ha! — komenderował do taktu Swider.

Dzwon stracił równowagę, pochylił się i wrócił na miejsce.

— Ho ha, ho ha!

Znowu pociągnęliśmy, a on jakby bronił się przed zachwianiem, przed skłonem. Lecząc tym razem nie stanął w martwym punkcie osi, ale minął go i w przeciwną poszedł stronę. Serce zbliżyło się do kielicha.

Znowu wysilek i jeszcze jeden, i jeszcze jeden, aż do bólu rąk tartych przez sznury, i wreszcie poczuliśmy, że zaczyna chodźć.

Uderzył!

Łomot powstał na wieży i zatkał dech w piersiach. Kto pierwszy raz z bliska usłyszy jego głos, doznaje oszłomienia. Przywarłem w lęku ku ziemi, że może zwali się wieża od tego grzmotu, ale czasu nie miałem się zastanowić, bo oto dzwon szedł na moją stronę i poderwały mnie sznury wysoko, aż pod okno, przez które zobaczyłem Kraków.

DZIEŃ

I znowu grzmot uderzył, a huśtawka opuściła się w dół i łoskot wzrósł.

Potem zaczął lepiej chodźć, a głos stał się potężniejszy. Połączył uderzenia serca w jeden dwurytmiczny dźwięk, srebrem i spiżem bijący, wstrząsający wieżę, jej wiązaniem i nami.

Jak pierś, co oddycha, wznosił się i opadał, a jego żelazne serce biło coraz szybciej. Belki dygotały i od tego głosu spojenia trzeszczały, sztaby w oknach drżały leciutko, jakby prąd elektryczny przez nie przebiegał, a nas, dzwonników improwizowanych, dzwon unosił w górę i rzucał w dół.

Od czasu do czasu głowę pochyliwszy podbiegał światnik pod serce i regulował jego uderzenia. Przyspieszał mu rytm, coś oznajmiając miastu. Wtedy myśmy silniej pociągali sznury, nadając ton weselny dźwiękom.

Spojrzałem przez okno w dół i zobaczyłem ulice, na których przechodnie stawali zdziwieni. Mgła opadła nagle, deszcz ustał, rozjaśniło się niebo i blade słońce jesienne odbiło się promieniami w Wiśle.

— On zawsze chmury rozbije i rozpędzi — powiedział światnik.

Z okien podwawelskich domów wychylali się mieszkańcy i spoglądali ku wieży. Potem zamykali okna, szli na ulice i skupiali się w gromadki.

Zygmunt bił bez przerwy. Na miasto rozszedł się jego głos potężny i silny, wilgocią powietrza wzmocniony, aksamitny w wybuchach dźwięku.

A myśmy ciągnęli za sznury, uginali kolana i podlatywali. W miarę jego rozkołysania, w

KONKURS

Przychylając się do licznych próśb organizatorów konkursu „Mój guru” zdecydowali się na przedłużenie terminu nadsyłania prac.

Tym, którzy nie zdążyli jeszcze napisać, radzimy bez zwłoki chwycić za pióro.

Tym, którzy się dotąd nie zdecydowali, przypominamy regulamin.

Guru — to w hinduizmie nauczyciel i przewodnik duchowy, mistrz. Jakże często potrzebujemy kogoś takiego! Wszak wystarczy, abyśmy znaleźli się w obcym mieście, już oczekujemy czyjegós wsparcia, pomocy. A co dopiero, kiedy chodzi o wiedzę, o życie. Chcemy Was zachęcić do rozejrzenia się wokół i do próby

MÓJ GURU

odpowiedzi na pytanie, kto jest Waszym mistrzem, przewodnikiem duchowym, kto otwiera przed Wami „nowe światy” i pomaga się w nich poruszać, na kogo możecie zawsze liczyć? Kto nim jest — nauczyciel, instruktor ZHP czy kółka zainteresowań, trener, któregoś z rodziców, czy może zupełnie ktoś inny? Dlaczego właśnie on? Za co cenicie go najbardziej? W co Was wzbogacił kontakt z Waszym guru?

Jeśli odpowiecie sobie na te pytania, weźcie udział w naszym konkursie na wypowiedź-zwierzenie, który ogłaszają: łomżyńska Komenda Chorągwi ZHP, Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” i „Kontakciki”. Swoje prace — opatrzone imieniem i nazwiskiem, wiekiem oraz dokładnym adresem — wysyłajcie pod adresem: „Kontakciki”, ul. Swierczewskiego 7, 18-400 Łomża, do 30 listopada 1986 r. Na kopercie umieśćcie dopisek: „Mój guru”.

Najciekawsze wypowiedzi opublikujemy w „Kontakcikach”, a ich autorzy otrzymają atrakcyjne nagrody.

KONKURS

DRUHNO! DRUHUI!

CZAS DLA POMYSŁOWYCH

Rozpoczyna się IV Powszechny Przegląd Drużyn — czeka Was realizacja zadania obowiązkowego. Zaproszcie do współpracy kolegów z klasy — tych, którzy nie należą do drużyny harcerskiej. Możecie bawić się i pracować razem.

OBOWIĄZKOWE ZADANIE DRUŻYNY

Zebrać — na miarę ambicji i możliwości drużyny — pewną sumę pieniędzy, przesłać je na konto Polskiego Komitetu Solidarności z Krajami Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej: NBP XV O/M Warszawa nr 1153-1717-132.

Możliwości zebrania pieniędzy jest wiele, choćby przez zorganizowanie dla całej społeczności uczniowskiej loterii fantowej, aukcji przedmiotów własnoręcznie wykonanych, przedstawienia itp. Czekamy na Wasze meldunki.

UWAGA, ZUCHY!

Zuchy również będą mogły niemało zrobić, np. uzmysłwić dzieciom w dalekich krajach, ilu ich jest. Dać im poznać, ilu przyjaciół mają w Polsce. Każdy zuch wykona w tym celu „pocztówkę przyjaźni”. Powinna być to pocztówka z własnoręcznie namalowanym obrazkiem, prócz tego życzenia, pozdrowienia albo kilka zdań o sobie. W miejscu znaczka niech znajdzie się gołabek — symbol pokoju, biało-czerwona flaga i napis „POLAND”. Gotowe pocztówki zapakujcie do dużej koperty i wyslijcie pod adresem:

Ogólnopolski Komitet Pokoju
ul. Rajców 10
00-220 Warszawa

z prośbą o przekazanie dzieciom w Nikaragui, Chile, Salwadorze, w zaprzyjaźnionych krajach Afryki i Ameryki Łacińskiej, tam, gdzie trwa wojna i cierpią Wasi rówieśnicy. A może w tej akcji wezmą udział wszyscy uczniowie Waszej szkoły?

Razem z drużynowym zorganizujcie zabawę w „Dziecięcy parlament”, „Samolot przyjaźni”, lub inną, która przede wszystkim zapozna Was z sytuacją dzieci w różnych częściach świata i organizacjami ludzi dorosłych, dążącymi do jej poprawy.

Życzymy powodzenia w realizacji zadań!

Komenda Chorągwi ZHP
Łomża

Jednoaktowa komedia „Dyrektor teatru” pióra Gottlieba Stephanie z muzyką Wolfganga A. Mozarta powstała na zamówienie cesarskie z okazji dworskiego przyjęcia w roku 1786. Ta krótka śpiewowgra składa się z uwertury, dwóch arii sopranowych, tercetu i kwartetu. Dość blaha treść scen mówionych, poprzedzających wdzienne śpiewy, od dawna nasuwała myśl przerobienia całości z rozszerzeniem partii muzycznych. Próbowano różnych posunięć, aby wreszcie pozostać przy pierwotnym kształcie utworu.

Łomżyńskie wykonanie „Dyrektora teatru” Mozarta zrealizowali miejscowi kameraliści pod dyktando Henryka Szewca i dyplomaci wydziału wokalnno-aktorskiego Akademii Muzycznej w Bydgoszczy (Frank, dyrektor teatru — Jacek Paluch, tenor; śpiewaczki: panna Rossignoli — Joanna Zielińska, sopran; i panna Nachtigall — Wiesława Konczewska, sopran; Buff, inspicjent — Józef Lendziol, bas; książe — Józef Sulikowski, partia mówiona; Minna suflerka — Jolanta Makurath, partia mówiona). Operę wyreżyserował i wprowadził publiczność w jej treść Marek Hass.

Akcja toczy się w Wiedniu około roku 1786. Dyrektor Frank otrzymał koncesję na prowadzenie teatru. Dobiera więc trupe aktorów, którzy doradzają mu wystawianie sztuk atrakcyjnych, aby teatr nie popadł w kłopoty finansowe. Artyści przechodzą próbę i wynik jest pomyślny — otrzymują engagement. Dwie sopranki popisują się swoimi umiejętnościami, ale każda z nich uważa się za primadonnę i dlatego kwestia gaży pozostaje nie rozwiązana. Między paniami wybucha gwałtowna sprzeczka. Dyrektor Frank stara się mitygować zapalczywość rywalek. W końcowym „wodewiliu” (śpiewie zespołowym) panuje znów zgoda. Teatr może rozpocząć występy, ale o wartości każdego z artystów zadecyduje publiczność, o gaży natomiast — książe.

Poziom przedstawienia „Dyrektor teatru” w Łomży był zadowalający — nie więcej, jak właśnie akademicki. Joanna Zielińska oraz Wiesława Konczewska to śpiewaczki o średnim wolumenie głosowym. By-

ły one dość sprawne technicznie. Wszelkie komplikacje Mozartowskich koloratur pokonywały z imponującą łatwością, aczkolwiek trochę nadto oszczędnie używały swych sopranowych głosów. Ewentualne niedostatki techniki wokalne rekompensowały grą aktorską. Obie w górnych rejestrach (powyżej „c” trzykresłne-

go) nie zawsze precyzyjnie atakowały dźwięki w biegach niektórych wokaliz.

Tenor Jacek Paluch zaprezentował się poprawnie. Posiada nieduży głos o zabarwieniu lirycznym. W przyszłości pozostanie chyba w kameralnym repertuarze, gdyż nie przebiega się przez orkiestrę lub też

nie wytrzyma kondycyjnie większych form muzycznych. Jako dyrektor Frank wypadł całkiem nieźle. Widać było, że ta charakterystyczna rola odpowiada młodemu artyście.

Nienadzwyczajnie wypadł bas Józef Lendziol, kreujący rolę inspicjenta Buffa. Mam zastrzeżenia do ogólnej emisji głosu tego śpiewaka. Niepewna intonacja — w krótkiej przecież partii śpiewanej — jest wynikiem złej impostacji dźwięku na maskę oraz błędnego podparcia oddechowego. Powinien on być bardziej skupiony na tym, co robi, ponieważ nie zawsze panuje nad swym warsztatem. W pewnym momencie sceny zespołowej (kwartet) dało się również zauważyć u niego brak precyzji rytmicznej — nieco za późno wszedł w swoją solówkę. Ale aktorsko wywiązał się ze swego zadania.

Na uznanie zasługują role mówione: żony Buffa — suflerki Minny oraz księcia.

Zapał i urok młodości wykonawców w dużej mierze decydują o walorach tego przedstawienia, które samo w sobie wydaje się nieco nieporadne i prowincjonalne.

Łomżyńska inscenizacja „Dyrektora teatru” wypadła prawie estradowo, a to z powodu symbolicznej scenografii przedstawienia, która wcale nie zubożyła spektaklu od strony plastycznej. Jedynie mogła pozytywnie wpłynąć na wyobraźnię widzów. Musimy mieć przecież świadomość, że nie mamy w naszym mieście odpowiednich warunków scenicznych i zaplecza technicznego do realizowania programów typowo teatralnych. Zresztą najważniejsza w tym momencie jest muzyka, gra aktorska, śpiew i akompaniament orkiestry, która towarzyszy solistom. A ta grała pięknie, brzmiała dźwięcznie i czysto; frazy były płynne i wyraziste. Z łatwością towarzyszyła śpiewakom, jakby była rzeczywiście orkiestrą operową.

Łomżyński wieczór operowy miał miejsce w sali koncertowej Urzędu Wojewódzkiego dnia 22 października br. Myślę, że zgromadzona publiczność była usatysfakcjonowana przedstawieniem „Dyrektora teatru” Mozarta.

PAWEŁ JACKOWSKI

HAUST OPERY



prezentacja



choćby tylko częściowo wynagrodzić krzywdę. Te pieniądze, które zdefraudowałam na początku naszej znajomości, natychmiast im wysłałam, nawet pięciu dolarów nie zostawiłam sobie. — Ręsiła przy pocieku z oczu Jill. — Taka jest prawda i teraz wiesz już o mnie wszystko.

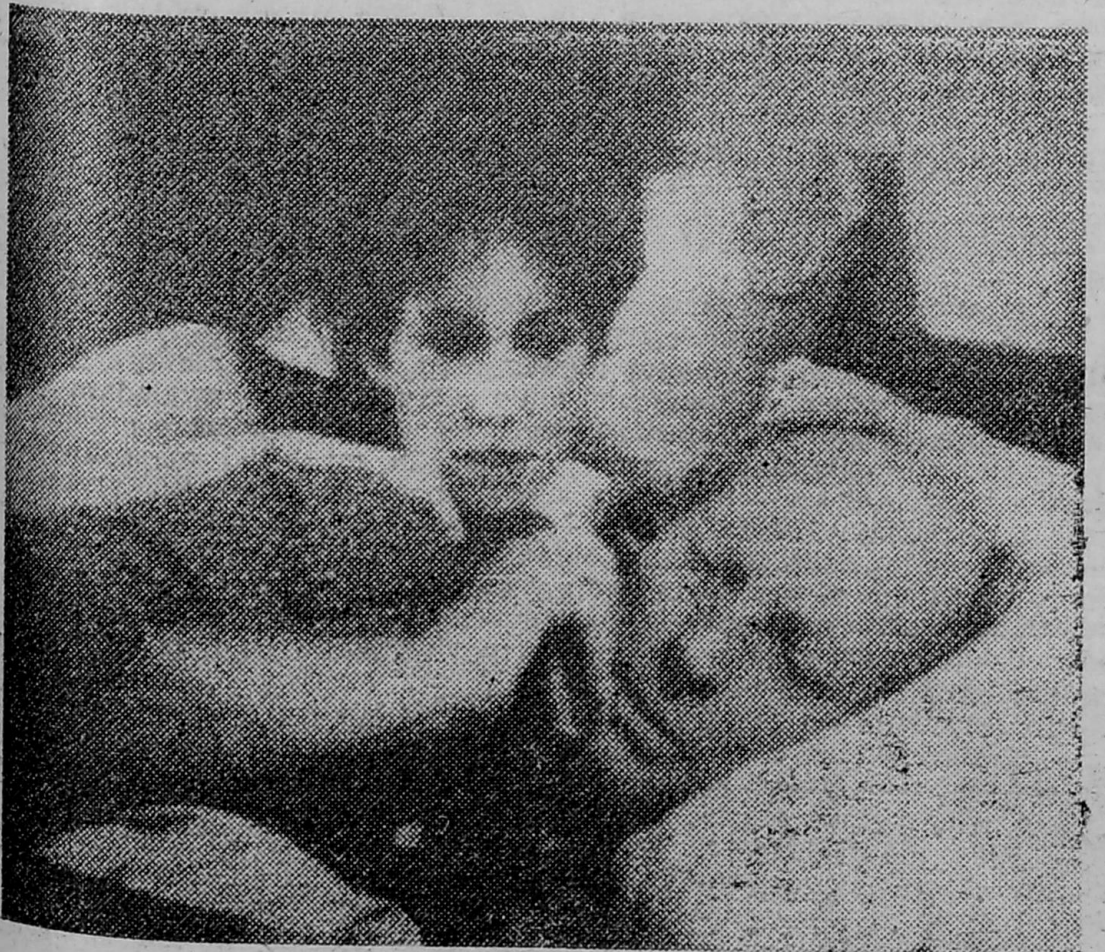
Wzruszenie odebrało Stewardowi mowę. Wprawdzie ten podejrzliwy wytrzeszczył oczy w odruchu powątpiewającego zdumienia, ale wierzący i neutralny nie dopuścił go do głosu.

— Nie tak dawno też od ciebie pożyczałam, pamiętasz? — ciągnęła Jill. — Otóż chłopiec studiuję i musi ktoś płacić czesne. A teraz ciężko zachorował i... — nowy potok łez wytrysnął z oczu szlachetnej kobiety. — Szpital bardzo dużo kosztuje, wiesz przecież o tym, a ja nie mam skąd wziąć tych pieniędzy.

Steward sięgnął ręką do wewnętrznej kieszeni marynarki. — Och, nie! Chyba nie powinienem się dla mnie rujnować, w końcu to tylko moja sprawa. Fred, bardzo cię proszę!

Były adwokat nie należał do ludzi rozrzućnych, jednakże w tych rzadkich chwilach, kiedy ukochana zwracała się do niego z jakąś prośbą, choćby nawet taką, jak ta, zakamufłowaną i nie bezpośrednią, czuł się panem sytuacji, czego było mu potrzeba jak powietrza.

— Ile tym razem? — zapytał znacznie ostrzej, niż zamierzał. — Bo ja wiem... myślę, że jakieś pięć tysięcy powinno wystarczyć.



„Powrót do Eden” (16) — Latond Pascha Stevens

Tak to przynajmniej mogło wyglądać w przypadku Stewarda, który bardzo często zadowalał się samym popatrywaniem na swoją narzeczoną. Jill niejednokrotnie spotykała się z nim bezpośrednio po potyczce z którymś ze swoich kochanków i, oczywiście, nie pozwalając się wtedy dotknąć nawet palcem, nie mówiąc o pieszczotach czy jakichś karesach. Tych ostatnich odmawiała zresztą Stewardowi przy każdej okazji, bo czuła wstręt fizyczny do tego brzydaka lysego jak kolano, i gdyby Stefania nie zastała jej wtedy w objęciach Grega, nigdy nie doszłoby do zaręczyn, wymyślonych oczywiście przez nią na poczekaniu.

Jednakże wstręt wstrętem, a interes interesem. Za pięć tysięcy dolarów niejedna kobieta zgodziłaby się na romans z kangurem, zaś Jill nie należała do takich, które nie potrafią zapanować nad własnymi uczuciami, jeśli zajdzie tego potrzeba.

Steward przyszedł punktualnie o dziewiątej i jak zawsze przyniósł wiązankę teofrazji, których Jill nie lubiła mniej więcej tak samo, jak i jego. Zaskoczyło go przyjęcie zgłoszone mu przez gospodynię, ale nie dał tego poznać po sobie. Jill zaróżowiona z podniecenia, przychylna w każdym geście i słowie, paplająca jak wiośnny skowronek — to było coś zupełnie nowego, przed czym należało mieć się na baczności. Była to jednak myśl, która niemal natychmiast ustąpiła miejsca uczuciu szczerzej euforii, że ta kobieta mimo wszystko czuje coś do niego, choćby przy okazji chciała załatwić jakiś interes, na przykład pożyczkę większej sumy pieniędzy. Tak, Steward nie był człowiekiem głupim, był on tylko porażony miłością, jaka wykiełkowała w nim po raz pierwszy w ciągu całych blisko pięćdziesięciu lat jego życia, dzięki czemu była wystarczająco spóźniona, żeby zrobić idiotę z najmądrzejszego nawet myśliciela.

Tymczasem Jill, zgasiwszy światło, zaprosiła lysego amanta do stołu, by w blasku świec napocząć szampana zamrożonego w kubelku. Osobiście wolałaby coś mocniejszego, na przykład gin bez toniku, albo polską wyborową, w której szczególnie gustowała ostatnimi czasy, ale nie była to przecież żadna okazja do wypicia, a nawet przeciwnie i należało cały ten wieczór spędzić raczej o suchym podniebieniu. Znała siebie dobrze i dzięki temu wiedziała, że po kilku głębszych zaczyna bredzić, zatem mogłoby się zdarzyć, że powie Stewardowi coś wybitnie niefortunnego, co skomplicuje, albo też całkowicie zniweczy jej plany, w sprawie zaciągnięcia bezterminowej pożyczki.

Steward nalał po odrobinie szampana do dwóch kieliszków.

— Twoje zdrowie, Jill — powiedział uroczyście, unosząc kryształowy puchar do góry.

— Twoje zdrowie, Fred — odpowiedziała i natychmiast umoczyła usta w spienionym płynie, bowiem obawiała się, że za chwilę może parsknąć śmiechem. Jego imię, ile razy musiała je wymawiać, zawsze wzbudzało w niej wesołość, przywołało bowiem na myśl Freda z rysunkowego serialu telewizyjnego o jaskiniowcach. Miał podobną twarz do tamtego ludka, także same kanciaste ruchy i nawet głos jakby trochę podobny. „Powinien mieszkać w ciemnej jaskini — myślała, spoglądając na potyskującą w blasku świec lysinę. — Przy jednym smolnym łuczywie byłoby w grocie całkiem jasno. Nie ma co mówić, oszczędny mężczyzna”.

KONTAKTY
1986-11-09

● Patti Richards, żona Keitha Richardsa, gitarzysty zespołu „The Rolling Stones”, urodziła córkę Aleksandrę. Ojcem został też Howard Jones. Swoją córkę wybrał imię bohaterki popularnego i u nas serialu japońskiego — Oshin.

● Na europejskie listy przebojów powraca zespół „Alphaville”.

który występuje obecnie w składzie: Martin Gold — instrumenty klawiszowe, śpiew, Berna C. Lloyd — instrumenty klawiszowe, Rick Echolette — gitar, instrumenty klawiszowe. Ostatnie przeboje zespołu to „Dance With Me”, „Universal Daddy”, „Jerusalem”.

● Wznowu działalność popularny w latach siedemdziesiątych — zespół „Smokie”. We wrześniu grupa odbyła tournée po Republice Federalnej Niemiec, a w tej chwili

przygotowuje nowe nagrania. Chris Norman, który wziął udział w tournée, nie zamierza jednak stale współpracować z zespołem. Nowym wokalistą grupy został więc Allan Barton.

● Władze brytyjskie zdecydowały, że nie wydadzą zezwolenia na rozpowszechnianie nowego filmu Francis Forda Coppola „Capitan Eno”, z uwagi na „zbyt erotyczny taniec Michaela Jacksona”, który — zdaniem Brytyjczyków — nie powinien być oglądany przez młodocianą publiczność.

● „Every Beat of My Heart” — to tytuł największego obecnie przeboju Roda Stewarta. Piosenka trafiła już na czołowe miejsca najważniejszych, światowych list przebojów. Rod Stewart (na zdjęciu) miał wystąpić w sierpniu na festiwalu w Sopocie. Nie zgodził się jednak śpiewać z taśmy, czego bardzo chcieli nasi decydenci od rozrywki.

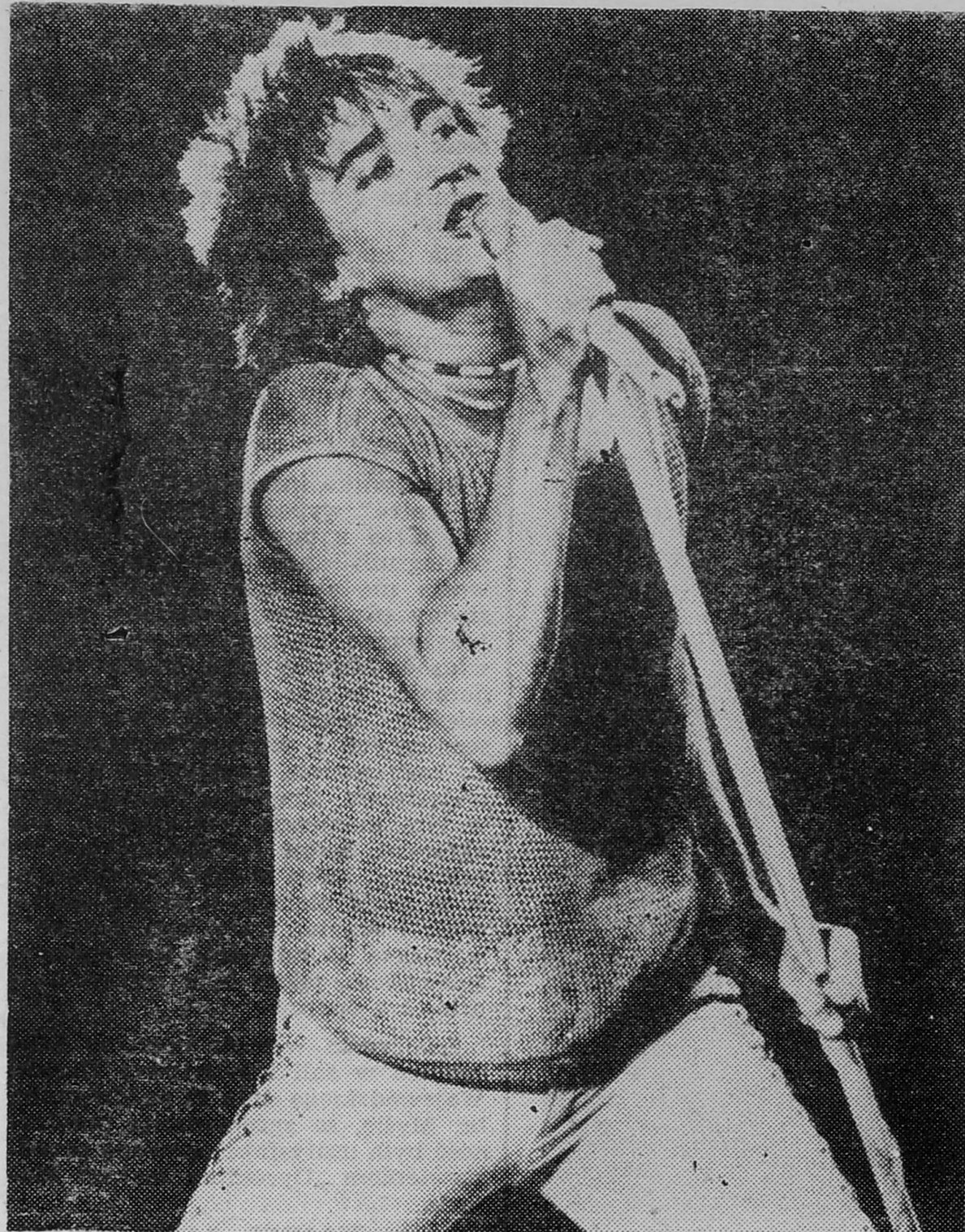
● Nowy film Prince'a to „Under The Cherry Moon”, w którym nie tylko gra on główną rolę i jest twórcą muzyki, ale także reżyserem. Obraz został uznany przez krytykę za „okropny”.

● Niezwykłe sukcesy na listach przebojów odnosi Madonna. Jest to pierwszy tego rodzaju przypadek od czasów sukcesu Michaela Jacksona w latach 1983—1984. Jej album, „True Blue”, znalazł się na pierwszym miejscu w Wielkiej Brytanii i we Włoszech, a na drugim w Japonii i Australii. Singel „Papa Don't Preach” jest na pierwszym miejscu w Kanadzie i w Australii, zaś w pierwszej dziesiątce znajduje się od kilkunastu tygodni na listach przebojów w Wielkiej Brytanii.

● Nowym opiekunem Neny został właściciel ekskluzywnego hotelu pod Hamburgiem, przed laty basista grupy Manfreda Mana i zarazem współpracownik członków zespołu „The Beatles” — Klaus Vormann.

● „Chcę zrobić odwrotnie niż moja matka, Grace Kelly: ona porzuciła film dla obowiązków książęcych, ja te obowiązki chcę poświęcić dla filmu” — powiedziała w jednym z wywiadów 21-letnia księżniczka Monaco — Stephanie.

Fot. CAF



FEARGAL SHARKEY

W 1983 roku zawiesił działalność irlandzki zespół „The Undertones”. Mimo ośmioletniej działalności i kilku wydanych, bardzo interesujących płyt oraz znakomitych recenzji, nie był on w stanie wzbudzić takiego entuzjazmu publiczności, jakiego pragnął.

Wokalista grupy, pochodzący z Derry, Feargal Sharkey, postanowił wówczas spróbować sił jako solista. Szczęśliwym dla niego zbiegiem okoliczności było rozwiązanie się w tym czasie duetu „Yazoo” i stworzenie przez Vince'a Clarke'a nowej grupy „The Assembly”, która w założeniu miała składać się wyłącznie z muzyków sesyjnych. Sharkey zgłosił się do konkursu na solistę i konkurs ten wygrał. Jego interesujący głos, przypominający Bryana Ferry i... Demisa Roussosa, a czasami szorstkością brzmienia Roda Stewarda, spodobał się menadżerom z wytwórni „Virgin”, która natychmiast zainteresowała się młodym wykonawcą i wnet podpiła bardzo korzystny kontrakt. Nagrano dwa dosyć interesujące single („Listen To Your Father”) i — później — bardzo sentymentalną piosenkę „Loving You”.

Wydawać by się mogło, że jak na dwa lata to niezbyt imponujący dorobek, ale młodzieńcem zainteresował się Dave Stewart z duetu „Eurythmics” i w studiach w Los Angeles powstała pierwsza płyta długogrająca Sharkeya — „Feargal Sharkey”. Nie jest to muzyczna rewelacja, ale za to dobra studyjna robota, która zyskała nawet przychylne głosy krytyki. Tak więc pozwolił sobie on po szczytach estradowej kariery i nie jest to z pewnością ostatnie jego słowo.

— Najdroższa! — ton głosu Stewarda stał się jeszcze bardziej uroczysty. — Chyba już najwyższy czas, żebyśmy ustalili wreszcie datę ślubu. Nie chcę zmuszać cię do pośpiechu, ale nie jestem przecież najmłodszy i żał mi każdego dnia bez ciebie. Chyba mnie rozumiesz?

— Naturalnie, że cię rozumiem, ale i ty powinieneś mnie zrozumieć — Jilli uśmiechnęła się słodko. — Fred, kochany, muszę przyzwyczaić się najpierw do myśli, że będę mężatką. Muszę też... wybacz, może nie powinnam ci o tym mówić? — jej dłoń powędrowała w kierunku ręki Stewarda.

— Kochana! — lisy amant omal nie zakrztusił się z wrażenia. — Nie ma i nie może być niczego takiego, o czym nie powinnam ci mówić.

— Kiedy to takie brzydkie i mógłbyś sobie coś o mnie pomyśleć. — Daję ci słowo honoru, że niczego nie będę myślał. Powiedz, bardzo ci o to proszę.

Jilli opuściła głowę i przyjęła dokładnie wystudiowaną pozę niewinnego dziewczęcia biednej cierpiennicy, którą fatalne okoliczności zepchnęły na drogę, może nie tyle złą, co pogmatwaną i krzywą.

— Widzisz — zaczęła ostrożnie, z namysłem — zanim ciebie poznałam, kręciłem się przy mnie pewien mężczyzna. Byłam wtedy naiwną dziewczyną i skąd mogłam wiedzieć, że ludzie mogą być aż tak źli i bezwzględni? Kiedy dzisiaj o tym myślę... — w oczach Jilli pojawiły się autentyczne łzy.

— Najdroższa! — Steward złożył czuły pocałunek na dłoni płaczącej dziewczyny. — Może rzeczywiście nie powinnam ci o tym mówić, skoro tyle cię to kosztuje? Nie myśl już o tych sprawach więcej: było minęło, masz teraz mnie i możesz być pewna, że nie pozwolę ci skrzywdzić.

— Czy natychmiast przestały płynąć? — Ależ nie! Skoro raz już zaczęłam, muszę teraz skończyć. Taka spowiedź dobrze mi zrobi.

— No więc mów, ale pamiętaj, najdroższa, że w każdej chwili możesz przerwać i nie będę miał o to do ciebie pretensji.

— Przypominasz sobie, drogi Fredzie, jak cię haniebnie oszukałam, krótko potem, jak się poznaliśmy? — Jilli postanowiła zagrać va banque. — Wówczas ukradłam, a właściwie zdefraudowałam...

— Kochanie, po co zaraz takie mocne słowa? Z pewnością były ci potrzebne te pieniądze.

— Ależ tak, naturalnie! Widzisz, ten mężczyzna mnie szantażował i bałam się, że cię utracę, jeśli dowiesz się prawdy.

Steward z trudem przełknął ślinę. Nie wierzył w ani jedno słowo Jilli, a jednocześnie nie mógł zdobyć się na odwagę i wreszcie powiedzieć sobie, że ta kobieta po prostu kłamie. Chwilami z chłodnym spokojem obserwował to swoje rozdwojenie jaźni, był wówczas jak gdyby stojącym na uboczu obserwatorem, trzecią osobą nie mającą nic wspólnego ani ze Stewardem łatwowiernym, ani tym bardziej z podejrziwym.

— Nie pytałeś co się właściwie stało, ani dlaczego to zrobiłam, za co bardzo byłam ci wdzięczna — Jilli ciągnęła dalej swoją opowieść, ufna w głupotę Stewarda. — Wtedy nie mogłam ci jeszcze powiedzieć, nie będąc pewna twojego uczucia do mnie. Dzisiaj mogę to już zrobić. Ten mężczyzna miał mnie w ręku, Fred, ja zabiłam człowieka.

Nawet grom z jasnego nieba nie wywołałby większego wrażenia. Tkwiący w Stewardzie niedowiarek w mgnieniu oka zmienił się w ufność klinicznie czystą. Czy bowiem może być do pomyślenia, żeby ktokolwiek oskarżał siebie bezpodstawnie o morderstwo? Owszem, zdarza się to czasem psychopatom, ale Jilli była przecież normalną kobietą.

— O Boże! — wystękał, będąc ciałem pod wrażeniem zaskakującej rewelacji. — Dziewczyno, czemu nie powiedziałaś mi o tym? Jestem przecież prawnikiem i na pewno mógłbym ci jakoś pomóc.

Jilli pokręciła głową.

— Nie, Fred, nikt nie mógłby mi pomóc. Naturalnie to był wypadek, strzelba sama wypaliła w rękę, ale żaden sąd na świecie nie dałby mi wiary. Czy miałam pójść do więzienia z powodu zepsutej sprężyny spustu?

— No i widzisz! — były adwokat poderwał się z krzesła. — Spust był zepsuty! Dziecko drogie, czy wiesz, co to znaczy? Można było zażądać ekspertyzy. Gdzie jest ta strzelba? Czy on cię jeszcze szantażuje?

Jilli przestraszyła się nie na żarty. Fantazja poniosła ją tym razem tarochę jakby za daleko. Ten głupek gotów był podjąć prywatne śledztwo, nawet jeśli mu tego kategorycznie zabroni. Na-leżało więc działać szybko i skutecznie.

— Fred, najdroższy, ja wiem, że pragniesz mojego dobra i nigdy ci tego nie zapomnę, ale chyba nie warto już wracać do przeszłości. Szantażysta nie żyje... nie, nie — dodała szybko, widząc prze-rażenie w oczach Stewarda — nie miałam z tym nic wspólnego, on zginął w wypadku samochodowym.

— A czy jesteś pewna, kochanie, że nie zostawił żadnego dokumentu, który mógłby cię obciążać? Szantażysty bardzo często tak właśnie robią, zabezpieczają się w ten sposób przed ewentualnością... no... sama rozumiesz.

— On? Skądże! Jestem całkiem pewna, że nic takiego nie zrobił.

— Skąd możesz mieć taką pewność?

Dociekliwość byłego palestranta stała się trudna do zniesienia. Jilli przybrała pozę obrażonej niewinności: — Chyba nie przypuszczasz, że ten człowiek mógł się mnie obawiać? Czy wyglądał na taką, która mogłaby go zamordować, bo o to ci chodzi, prawda?

— Ależ nie, skądże! To znaczy, chodziło mi tylko o... żeby — Steward zaplatał się we własne słowa, machnął więc ręką i skończył z rozbrajającą szczerością: — Wybacz mi, Jilli, przy tobie zachowuję się czasem jak idiota, ale ja przecież chcę tylko twojego dobra. Jeśli nie ci nie grozi, to oczywiście wszystko jest w porządku. Chociaż, kochanie, nie można przecież żyć bez, jeśli tak można powiedzieć, rozgrzeszenia, którego w tym wypadku udzieliłby ci sąd, całkowicie ci uniewinniając.

Jilli skrzywiła się jak po wypiciu szklanki soku z cytryny.

— Skończmy już z tym, dobrze? A o moje sumienie nie musisz się obawiać. Czy wiesz, że ja jej dotąd płacę?

— A więc komuś płacisz? Jakiejś szantażystce?

— Fred, najdroższy, ty mnie jednak nie znasz! — opryskliwa kwasność w ciągu sekundy zmieniła się w liryczną i pełną głębi dobrotliwość — On zostawił żonę i syna! Odebrałam im jego, więc, naturalnie, czułam się w obowiązku, żeby chociaż w ten sposób,

Kiedyś spytano ateńskiego polityka Alcibiadesa: — Dlaczego zadajesz się z heterą Lais? Przecież ona cię nie kocha!

Alcibiades odrzekł spokojnie: — Ryby i wino też mnie nie lubią, a mimo to bardzo mi smakują.

poczekać na otwarcie

W „Brasil Herald” zamieszczono przed laty takie ogłoszenie: „Władze miejskie Sao Joao de Merity, w stanie Rio, gdzie powstaje nowy cmentarz, uznają niedawno za konieczne stanowczo podkreślić, że cmentarz nie jest jeszcze oficjalnie otwarty, dlatego mordercy powinni wstrzymać się z podrzucaniem tam zwłok swoich ofiar, co ostatnio często ma miejsce.”

dopingujące uczucie

Jad hiszpańskiej muchy jest ponoć środkiem zwiększającym potencję. XVI-wieczny medyk przytacza przykłady leczenia „febrę” u mężczyzn w Prowansji. Jedną z kobiet przyznała się, że w ciągu dwóch nocy mąż odbył z nią 87 stosunków, po czym się rozchorował. Dokonał tego jeszcze trzy razy w trakcie badania lekarskiego, potem zaś jego członek dotknęła gangrena i zmarł.

psychozabawa

czy byłbyś (jesteś) dobrym szefem?

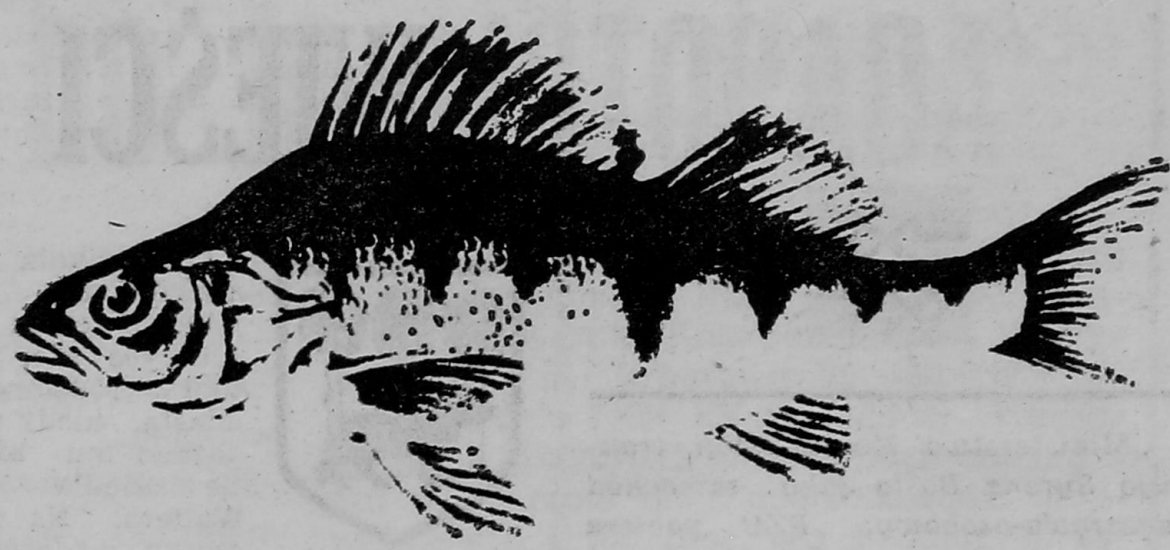
Jeśli chcesz dowiedzieć się, czy masz predyspozycje do kierowania innymi, czy też wolisz, by inni decydowali za Ciebie, wybierz jedną z poniższych odpowiedzi. Jeśli uznasz, iż oba zdania odnoszą się do Ciebie, policz sobie 1 punkt. Sposób punktowania pozostałych odpowiedzi znajdziesz w tabeli. Zsumuj uzyskane punkty i przeczytaj charakterystykę.

- a) łatwo zniechęcam się do tego, co robię,
b) pomaga mi to w działaniu.
9. Gdy mam ochotę coś skrytykować:
a) robię to natychmiast i otwarcie,
b) zostawiam swoją opinię dla siebie.
10. Myśl o przemawianiu publicznym:
a) mobilizuje mnie,
b) budzi we mnie lek.

NR PYTANIA	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
SFORMULOWANIE a	0	0	2	0	2	2	0	0	2	2
SFORMULOWANIE b	2	2	0	2	0	0	2	2	0	0

1. Kupując sobie coś nowego z ubrania wybierasz:
a) rzeczy praktyczne, nie rzucające się w oczy,
b) rzeczy ekstrawaganckie, oryginalne, modne.
2. Powszechnie wiadomo, że:
a) nie potrafisz „przywołać ludzi do porządku”, gdy jest to konieczne,
b) świetnie dajesz sobie radę w sytuacjach, w których trzeba kogoś „obrugać”.
3. Najbliżsi wiedzą, że:
a) zwykle nie korzystam z niczyjej pomocy w podejmowaniu decyzji,
b) oczekuję od nich rad i wskazówek.
4. Gdy w dyskusji wszyscy są przeciwni:
a) rezygnuję ze swoich przekonań,
b) zdecydowanie bronię swojej opinii.
5. W towarzystwie staram się:
a) zabłysnąć elokwencją i humorem,
b) nie zwracać na siebie uwagi.
6. Moi znajomi wiedzą, że:
a) mówię bez ogródek, co myślę,
b) na ogół ukrywam swoje złe opinie o ludziach.
7. Uważam, że ludzie powinni ubierać się:
a) modnie, ale nie dziwnie,
b) zgodnie z własnym przekonaniem, nawet jeśli to wygląda dziwnie.
8. Kiedy ktoś krytykuje moje zachowanie:

- 14–20 pkt. Jesteś osobą urodzoną do rządzenia i kierowania innymi. Cechuje Cię duża siła przebiecia i przebojowość. W sytuacjach trudnych nie tracisz głowy. Łatwo potrafisz zaprowadzić porządek i dyscyplinę. Bardzo często narzucasz swoje zdanie innym, nie licząc się z oczekiwaniami i potrzebami pozostałych członków grupy. Inni podporządkowują Ci się, gdyż dostrzegają Twoje umiejętności organizacyjne, ale nie przepadają za Twoim towarzyszeniem.
7–13 pkt. Nie masz zbyt silnych instynktów przywódczych i nie dążysz za wszelką cenę do podporządkowania sobie innych. Jednak, gdy sytuacja tego wymaga, abyś pokierował grupą, świetnie Ci się udaje — ku zadowoleniu pozostałych członków. Podejmując decyzje uwzględniasz opinie pozostałych osób. Umiesz rozmawiać z ludźmi i słuchać ich, co powoduje, że łatwo zaskarbiasz sobie sympatię otoczenia. Cechuje Cię subtelne wyuczucie sytuacji, masz więc predyspozycje, by być szefem nie tylko słuchanym, ale i lubianym.
0–6 pkt. Chętnie zdajesz się na decyzje innych. Nie wierzysz w swoje możliwości i umiejętności. Nawet gdy nie zgadzasz się z czymś, wolisz zrezygnować z przedstawienia swego punktu widzenia. Najlepiej czujesz się w „tle”.



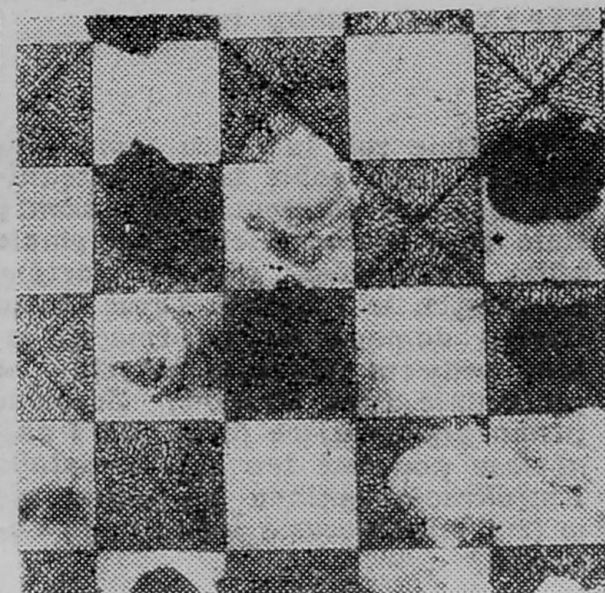
księżyc i ryby

Regularnie co dwa tygodnie ilość skumbrii w sieciach rybaków łowiących na Atlantyku znacznie wzrosła. Zjawiskiem tym

zainteresowali się uczeni. Ustalili, że światło Księżyca ma wpływ na rybnią aktywność

wodorowe paliwo

Kraje arabskie zasobne w złoża ropy naftowej nie troszczą się zbyt o swą przyszłość, chociaż ropy jest coraz mniej. Arabia Saudyjska — we współpracy z RFN-em — zamierza wybudować w pobliżu Rijadu eksperymentalną instalację słoneczną do produkcji wodoru. Ogniwa fotoelektryczne dostarczałyby energii potrzebnej do elektrolizy wody. Instalacja ma mieć moc 100 kW. Autorzy tego projektu pochodzą do niego z wielkim optymizmem, uważają bowiem, że Arabia Saudyjska i inne kraje arabskie mogą zachować swą rolę rezerwuaru surowców energetycznych nawet w erze ponafkowej. Na obszarze zajmowanym przez państwa arabskie są ogromne, nie wykorzystane gospodarczo pustynie, na których można by zainstalować potężne elektrownie słoneczne i urządzenia do otrzymywania wodoru. Pod wieloma względami jest to idealne paliwo. Można je, praktycznie bez strat, transportować rurociągami i cysternami. Wódór nadawałby się również do zasilania pojazdów mechanicznych. Trzeba tylko rozwiązać problem bezpiecznego magazynowania niewielkiej ilości tego gazu w małych samochodowych zbiornikach i butlach.



oświecenie przy szachownicy

Psychologowie z Wenezueli udowodnili naukowo, że szachy rozwijają inteligencję. Do eksperymentu zaprosili ludzi nie mających pojęcia o szachach i podzielili na dwie grupy: jedną uczyli grać, drugą przez pół roku pozostawili w spokoju. Po upływie tego okresu obie grupy wypełniały testy na inteligencję. Szachiści osiągnęli znacznie lepsze wyniki niż ci z grupy drugiej.

TANIE DANIE

budyn lub kolleciki z jarmużu

Produkty: 75 dkg jarmużu, 10 dkg bułki chlebowej, mleko do namoczenia, 5 dkg margaryny lub masła, 4 jajka, sól, cukier, cynamon, tłuszcz i tarta bułka do formy, 5 dkg boćku.

Oczyszczony i umyty jarmuż obgotować bez przykrycia we wrzącej, osolonej wodzie, aż da się rozetrzeć w pal-

cach; odcisnąć i odcisnąć, po czym posiekać lub zmielić wraz z odcisniętą z mleka bułką. Tłuszcz rozetrzeć w misce z żółtkami, potoczyć z bułką i jarmużem, doprawić solą, cukrem i cynamonem. Ubić z białek pianę i wymieszać z masą. Formę budyniową wysmarować tłuszczem, wysypać tartą bułką. Wyłożyć na półmisek i polać stopionym boczkiem. O ile nie ma formy budyniowej, do otrzymanej masy dodać jeszcze trochę tartej bułki, formować małe kolleciki, otaczać w bułce i smażyć na rozgrzanym tłuszczu.

na orbicie

Ponad 5400 sztucznych satelitów pracowało w końcu ubiegłego roku na orbicie wokółziemskiej. Ponadto naszą Ziemię obiega 10 000 obiektów już wyłączonych z eksploatacji. Do najstarszych satelitów należy Vanguard, który został umieszczony na orbicie w marcu 1958 r.

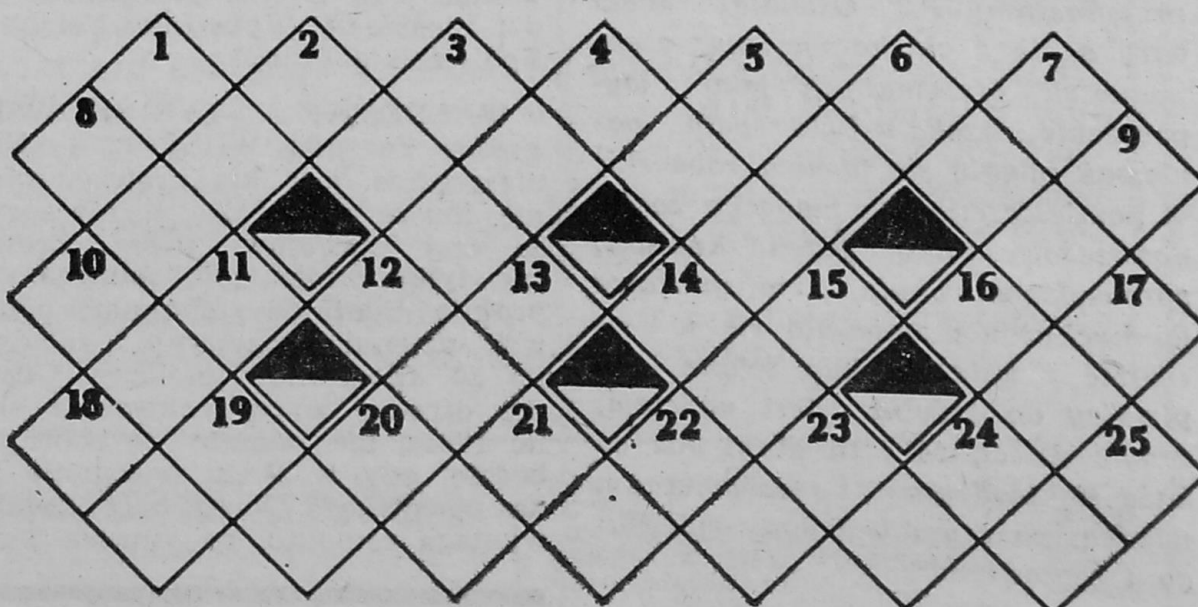
lodowe góry na hol

Holowanie gór lodowych nie jest wcale pomysłem naszych współczesnych. Dziadek Karola Darwina, Erazm, w swoim poemacie naukowym — „Ekonomia wegetacji” — wymyślił, że góry lodowe można by skierować na tropikalne wody i obniżyć w ten sposób wysokie temperatury.

kto pyta

300 funtów kary kosztowało Johna Russela, brytyjskiego handlowca, pytanie zadane policjantowi. Przy czym wypadła dodać, że postawił je na ruchliwej autostradzie, na której wylądował własnym śmigłowcem.

ukośnik sylabowy



PRAWOSKOSNIE: 1) mocne piwo angielskie, 2) znany tygodnik, 3) od lury do szatana, 4) warzywo, 5) więzień pełniący funkcję dozorcę, 6) pisarka włoska, autorka powieści „Kobieta”, 7) wymarły ptak nie latający z Nowej Zelandii, 8) ruchy mięśni twarzy i gra oczu, 9) najwybitniejszy poeta indyjski, autor „Siakuntali”, 12) naklejanie, 14) górne zakończenie kolumny w kształcie główki maku, 16) znakomity przed laty polski kolarz, 18) rzeczna zaporą, 20) pisarz sanskrycki, autor powieści „Kadambari”, 22) naczynie na zupe, 24) spaceruje po niej linoskoczek. LEWOSKOSNIE: 1) nasz znany aparat fotograficzny, 2) zwalczanie przeciwnych poglądów słowem lub piórem, 3) czarnoskóry przyjaciel Stasia i Nel, 4) liryczna pieśń solowa w operze, 5) uchodził do Zatoki Botnickiej, 6) kwestia sporna doposażająca dwa przeciwstawne rozstrzygnięcia, 7) niszcząca odzież, 9) chrusiści amerykański, 11) wachmistrz z „Czterech pancernych”, 13) tykwa, 15) składanie rzeczy do pudła, 17) najwyższy szczyt w Beskidzie Wyspowym, 19) karciana postać, 21) na piwie, 23) umożliwiła wyjazd do innego państwa, 25) skaleczenie. (HCL)

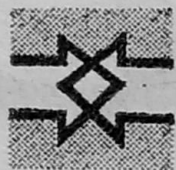
Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy zestawy kosmetyczne. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 42/86 zestawu pasmanteryjne wylosowali: EDWARD GUDOL (Białystok), LESZEK KMICIC (Łomża) i FAUSTYNA SKOWRONSKA (Białystok).



włocławki w muzeum

W Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku znajduje się najbogatsza w kraju (ponad 6000 sztuk) kolekcja wyrobów fajansowych. Talerze, misy, patery, żyrandole, świeczniki, serwisy obiadowe, ozdobne puszki, kufle do piwa podzielono na dwie części. W pierwszej znalazły się wyroby powstałe w okresie od 1873 do ostatnich lat przedwojennych, w drugiej — fajans współczesny, stanowiący plon konkursów artystycznych. Fot. CAF





Grajewianin mieszkający od jakiegoś czasu w Ameryce nie poznał rodzinnego miasta, kiedy pokazano mu zdjęcie osiedla im. Waltera. Na początku lat osiem-

dziesiątych, kiedy skończył się boom budowlany w rolnictwie, pracownicy Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Grajewie zaczęli rozglądać się za robotą. Dali się przekonać działaczom spółdzielczym i postanowili zastosować nowoczesniejszą metodę budowania, tzw. ramkę łódzką. Umożliwiła ona wykorzystanie parterów na usługi, podczas gdy w tradycyjnych blokach trzeba było do tego celu podwyższać ściany. Nowa metoda miała przynieść miastu indywidualny wygląd, przedsiębiorstwu zaś zaoszczędzić, ale także korzystać materialnie. Szef WZSM-u, inicjator wprowadzenia ramki łódzkiej, "wychodził" w Ministerstwie Budownictwa 17 milionów złotych kredytu na rozkręcenie nowej technologii. Zastosowanie jej wymaga jednak niemal fabryki domów, bowiem każdy budynek potrzebuje kilkudziesięciu elementów. Postanowiono więc, że ich część będzie wykonywana na miejscu, inne przywiezie się z Łodzi. Nie obyło się bez zgrzytów. Spółdzielnia Mieszkaniowa żądała, aby transport odbywał się koleją, bo jest tańsza, ale niełatwo było o odpowiednie wagony, więc PBRol postanowił wozić samochodami. Zanim Spółdzielnia zdecydowała się na protest, za transport pływ trzeba było zapłacić kilka milionów (jeden kurs na tej trasie kosztuje 80 000 złotych). Po pertraktacjach ze Spółdzielnią doszło do porozumienia: transport PBRol. policzy po kosztach własnych; nie straci, ale i nie zarobi. Komisja powołana z inicjatywy KW PZPR i Prezydium WRN-u orzekła, że w Łódzkiej sensowne jest budowanie tą metodą tylko parterowych budynków. Ale w Grajewie poniesiono już koszty na budowę zaplecza, więc należałoby je wykorzystać. Na razie ramka łódzka została zastosowana w dwóch wznoszonych budynkach. Kierownictwo PBRol-u nie ukrywa, że nie tylko brak zajęcia na początku lat osiemdziesiątych zmusił Przedsiębiorstwo do podjęcia prac w Łomży. Wznosi tu Dom Technika i budynek administracyj-

ny wraz z zapleczem Wojewódzkiego Zakładu Usług Wodnych.

IGNACY KURZĄTOWSKI, przewodniczący Rady Pracowniczej w PBRol-u: — Najchętniej budowlibyśmy w Grajewie i okolicy; wtedy dyrekcja jest blisko, łatwiej o zaopatrzenie, nie musimy wozić po kilkadziesiąt kilometrów ludzi i materiałów.

CZESŁAW KOŁODZIEJCZYK, dyrektor Wydziału Budownictwa UW: — PBRol, to zbyt duże Przedsiębiorstwo, aby ograniczać jego działalność tylko do Grajewa. WRN przydziela pieniądze na budowę w Grajewie 300—400 mieszkań rocznie, co nie wyczerpuje wszystkich możliwości produkcyjnych Przedsiębiorstwa. Inwestycje rolnicze w rejonie Grajewa zostały zakończone. Zgodnie ze swoim statutem Przedsiębiorstwo powinno pracować w całym województwie, ale nie będziemy go posyłać np. na budowę lecznicy w Piekutach. Natomiast w ogóle przewózów nie da się uniknąć. Nie wszystkie elementy wytwarza fabryka w Łomży. Niektóre trzeba wozić z Elku, Suwałk i Białegostoku.

Kolejnym problemem PBRol-u jest zaopatrzenie. Przedsiębiorstwo nie korzysta z rozdzielników. Na dodatek jako firma prowadząca niewielkie budowy nie może znaleźć podwykonawców. Roboty wykończeniowe musi wykonywać sama. Oznacza to konieczność zgromadzenia wszystkich materiałów, począwszy od cementu, a skończywszy na detalach. Brak cementu PBRolowi doskwiera najbardziej. Łatwiej go otrzyma ten, kto posiada przesypownię, a PBRol. korzysta z przesypowni w innych miastach: w Elku, Białymstoku, Sniadowie. Swego czasu na placu Przedsiębiorstwa były już zgromadzone kompletne urządzenia do budowy przesypowni, ale zabrakło wówczas decyzji. Prowadzenie przez PBRol. dużej liczby budów nie przynosi Przedsiębiorstwu korzyści, dlatego m.in. dyrektor Mikołaj Parfiej zapowiada w najbliższych miesiącach zmiany organizacyjne.

KOLNO

lionowy wydatek. Prowadzimy usługi motoryzacyjne, ale i na nich nie zarabiamy; choć ceny kalkulujemy po kosztach własnych (sa one niższe niż w zakładach prywatnych), na nadmiar klientów nie narzekamy. Także tylko ze względu na potrzeby społeczne utrzymujemy zakład fotograficzny. Chyba jednak usuniemy z sztytu usługi i na najbliższym Walnym Zgromadzeniu powstanie Spółdzielnia Odzieżowa „Kolniana”, bowiem życie odzieży i zabawek umożliwia nam egzystencję. Finalizujemy sprawy związane z eksportem, a wtedy łatwiej będzie o zaopatrzenie i więcej zarobi załoga. Korzyści przyniosło nam przystąpienie do Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy. Niemal od ręki otrzymaliśmy przydział na samochód i maszyny do szycia owerlokiem. Chcemy też eksportować zabawki. Na razie wzbudzają one zainteresowanie tylko jako reklamówki.

NOWOGROD

— Szczerze mówiąc, ostatnio poziom ofiarności nie mieliśmy okazji sprawdzać. Ludzie napracowali się w ubiegłym roku przy kopaniu fundamentów i ich zalewaniu. Chodząc od domu do domu zebraliśmy 200 tysięcy złotych, ale jeśli brakuje materiałów, społecznicy nie mogą wiele pomóc. Właśnie brak elementów do pokrycia stropu nad parterem wstrzymał budowę.

„Ministerstwo Komunikacji traktuje Syrenę Bosto jako samochód ciężarowo-osobowy; PZU pobiera opłatę ubezpieczeniową jak za samochód ciężarowy, a resort gospodarki paliwowej uznaje Syrenę Bosto za samochód osobowy i przyznaje paliwo jak dla Syreny 105” — informuje Czytelnik i dorzuca: „W głowie się nie mieści!” Ale w kieszeni jakby luz, co?

Zaledwie rok lub dwa temu (dokładnie niech sobie ustalą urzędnicy) Muzeum Okręgowe w Łomży stało się obszarnikiem: otrzymało kilka hektarów starych fortów, położonych w Piątnicy. Teraz Urząd Gminy domaga się informacji, jakim prawem Muzeum weszło w posiadanie tych terenów. Zarówno pismo przekazujące fort, jak i najnowsze podpisat ten sam urzędnik. Biurokracja gminna na dobre się w tzw. międzyczasie ufortyfikowała?

„Od tygodni nie uświadczysz w Łomży lepszych gatunków win. Popędzić?” Popędzimy!

Oto najoryginalniejsza wywieszka sklepowa, na jaką natknęliśmy się w ostatnim czasie: „Wyszedł do Tereski”. Jeśli nie do świętej, jest nadzieja, że wróci.

Liczba napraw gwarancyjnych na 100 sprzedanych wyrobów wynosi: dla telewizorów kolorowych — 150, czarno-białych — 85, pralek — 50, zamrażarek i chłodziarek — 30. Te skomplikowane towary produkują nowoczesne zakłady. Tymczasem SKR w Szczecynie wytwarza dość skomplikowane sadzarki do ziemniaków i od początku nie notuje ani jednej reklamacji. Sadzarki są tak doskonałe? Przeciwnie: tak bublowate, że producent — zapewne z obawy przed bankructwem — z góry nie udziela żadnych gwarancji. I co? Chłopi płacą i sadzą. Piorunami!

Złobek nr-2 przy ul. Spółdzielczej (przechrzczony przez nas nie tak dawno na „przedszkole”, za co przepraszamy P.T. Oświatę) nadal boryka się z chichotem losu: część poduszek, otrzymanych jako wyposażenie, trzeba było spalić, ponieważ zaległy się w nich robaczki; w pomieszczeniu na magazyn został dostrzeżony tylko jeden kontakt; sprowadzona winda transportowa do kuchni nie zmieściła się w otworze i należało kuć ścianę od piwnicy do jadalni. „Jest nadzieja, drogie dzieci, że i tu głupi Jaś okaże się mądrym i szlachetnym władcą, po czym będziemy żyli długo i szczęśliwie”.

W Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew” w ciągu niespełna dwóch lat awansowało do pracy w administracji i aparacie pięciu wysokiej klasy specjalistów. Nawet przy selekcji warto pamiętać, że każdy pozytywny wywołuje negatywny.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał „To się nadaje do „Spieć” otrzymuje autor informacji o oryginalnej wywieszce sklepowej.



Ludzie parający się usługami twierdzą, że jest to zajęcie deficytowe. Na wykonywanie usług mogą pozwolić sobie tylko ci, którzy jednocześnie prowadzą produkcję. Jak z tym problemem radzi sobie Wytwórco-Usługowa Spółdzielnia Pracy?

WALDEMAR TYBIŃKOWSKI, prezes Zarządu WUSP-u: — Choć niezręcznie jest krytykować reformę, muszę powiedzieć, że nie sprzyja ona rozwojowi usług. Zresztą nie tylko winna jest reforma. Np. pralnię należałoby zamknąć, ponieważ za dzieńne przyjmuje zaledwie po 30 kilogramów bieleziny. Gdyby nie ośrodki wypoczynkowe z okolic Pisz, nie miałaby co robić. Co będzie, gdy w Pisz powstanie taka placówka? Nasza na dodatek wymaga remontu, co oznacza 3-mi-



Wiele inicjatyw społecznych zamiera przy zdecydowaniu z koniecznością spełnienia wymogów formalnych lub podczas pokonywania problemów zaopatrzeniowych. Czy społecznicy przestali interesować się rozbudową przedszkola? Od kilku miesięcy nie się tam nie dzieje.

TERESA RAKOWSKA, przewodnicząca społecznego komitetu:

W związku z artykułem redaktorów Danuty i Aleksandra Wroniszewskich pt. „Robak nienawisć” („Kontakty” nr 40/86), który między innymi dotyczył mojego wnuka — Krzysztofa Palysińskiego, kategorycznie żądam zamieszczenia następującego sprostowania: Krzysztof w Malborku nie przebywał w Zakładzie Poprawczym lecz w Państwowym Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym. Jest to zupełnie coś innego i dziennikarze Wroniszewscy powinni widzieć różnicę między domem poprawczym, a ośrodkiem wychowawczym.

Nie wiem też, jak ci państwo udowodnią mi, że Krzysztof ukrywał się u rodziny. O ile wiem, to był on w Zambrowie, a do mnie przyjechał na trzy dni przed tym wypadkiem i tylko mnie odwiedził. Uważam to za niezgodne z prawdą, ale tę sprawę będziemy już wyjaśniać w sądzie, bo nie pozwolę sobie, aby ktoś bez sprawdzenia faktów pisał i kogoś ocenzurował.

ZOFIA PALYSIŃSKA
Grajewo

Od autorów: Rzeczywiście, żaden zakład czy też ośrodek mający na celu resocjalizację młodzieży nie nosi oficjalnie nazwy „Zakład poprawczy”. Pani Palysińska podaje dokładne brzmienie nazwy ośrodka w Malborku, w którym przebywał jej wnuk, Krzysztof Palysiński. Dodajmy dla ścisłości, iż nie przebywał tam w nagrodę, lecz został tam umieszczony po popełnieniu przestępstwa określonego w kodeksie karnym jako „kradzież szczególnie zuchwała” i zagrożona karą do 10 lat pozbawienia wolności — oczywiście w stosunku do osób, które ukończyły 17 rok życia.

Oburzenie Zofii Palysińskiej, która grozi sądem dziennikarzom z powodu — formalnej w końcu — nieścisłości i traktuje to jako szarganie dobrej opinii wnuczka, głęboko nas zdumiewa. Babcia zdaje się jakby nie pamiętać, że o co innego niż o dobrą opinię trzeba będzie „walczyć” w sądzie. Przypomnijmy przy okazji, że chodzi o chłopca, który wspólnie z innym młodzieńcem zabił człowieka. Zabił w sposób okrutny, bestialski i za opłatę 10 tysięcy złotych i 40 dolarów (do podziału). Pozbawił życia nieznanego sobie mężczyznę, do którego nie mógł mieć żadnych pretensji; ojca pięciorga dzieci.

Pani Palysińska jest oburzona stwierdzeniem, że wnuczek-ucieknięty z ośrodka wychowawczego — ukrywał się u niej. Przecież on po prostu przyszedł w odwiedziny. Tak jakby mieszkał po drugiej stronie ulicy. Szkoda, że pani Palysińska nie napisała, czy interesowała się tym, dlaczego nie jest w Malborku, albo w Łomży — w domu rodzinnym, który z pewnością obserwowała milicja po jego ucieczce.

A morderstwo pani Palysińska nazywa „wypadkiem”. Tyle tolerancji, zrozumienia, energicznego zabiegania o dobre imię wnuczka. Szkoda, że ta opiekuńczość nie przyniosła — jak dotąd — pożądanych efektów wychowawczych.

*

Za pośrednictwem redakcji ujęliśmy zawiadomienie, że w akcji „Posesja”, która na terenie Łomży trwała od 22 września do 5 października bieżącego roku, zespoły kontrolne pominęły budynek przy ulicy Wojska Polskiego 13.

Fakt ten szczególnie niepokoi dlatego, iż w budynku tym mieszka trzech właścicieli i ośmiu lokatorów, którzy razem doprowadzili do poważnego zdemolowania dachu. Odtąd, aby ustawić anteny telewizyjne, w dachu tego domu zrobili aż jedenaście otworów. Teraz dach, na którym obok anten rosną drzewa, przecieka. A klatka schodowa tego budynku od dwunastu lat jest nieoświetlona i nieodnowiona. Lokatorzy z niecierpliwością oczekują na ponowną kontrolę.

CZYTELNICY z Łomży

ZA 780 ZŁOTYCH
MASZ PEWNE
KONTAKTY
PRZEZ CAŁY
ROK

można zaprenumerować „Kontakty” na 1987 rok. Wpłaty: 195 złotych (za kwartał), 290 (półrocze) i 780 (za cały rok) — przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” (dotyczy instytucji i zakładów pracy, zlokalizowanych w miastach-siedzibach oddziałów) oraz urzędy pocztowe i doręczyciele (dotyczy osób prywatnych).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Jest ona droższa o 50 proc. dla zlecających indywidualnych i 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

PAMIĘTAJ!

● Tylko prenumerata zapewni Ci systematyczne otrzymywanie pisma, zwłaszcza poza województwem łomżyńskim.

● Prenumerując „Kontakty” zapewnisz sobie lekturę interesujących reportaży, rzetelnej publicystyki, nowinek ze świata, dalszego ciągu powieści „Powrót do Edenu”.

wieści gminne

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

razie budowa przystanku finalizowana jest w Grabowskich.

● Kurkowie to kolejna wieś, która w czynie społecznym buduje szkołę. Według zapowiedzi — będzie ona oddana w grudniu br. Niestety, społecznikom nie udało się uniknąć błędów budowlanych, ponieważ w entuzjastycznym zapędzie wyprzedzili dokumentację.

● Tematem, na który można rozmawiać z każdym mieszkańcem Grabowa, jest zaopatrzenie sklepów. To uczulenie wynika zapewne z

faktu, że w gminie nie ma samodzielnej Gminnej Spółdzielni, a sąsiedzi... Wiadomo: kszuła bliższa cjału. Ostatnio nadzieję mieszkańców gminy wzbudziła zapowiedź wzrostu dostaw dla całego województwa o kilkanaście procent.

● Porządkowany jest układ komunikacyjny Grabowa. Już urządzono zostało rondo, a niedługo nastąpi wprowadzanie nazw ulic. GRN podjął już na ten temat uchwałę, a teraz konieczne jest ukazanie się jej w wojewódzkim „Dzienniku Urzędowym”. Nazwy ulic dobierano tak, aby wiązały się z otoczeniem, np. przy szkole będzie Szkołna, przy POHZ-cie — im. Wincentego Witosa.

11.6

TV

11.11

CZWARTEK
PROGRAM I
16.25 Dla młodych widzów: „Adres — Polska”. 16.50 „Był sobie kosmos” — franc. serial animowany. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Człowiek dla człowieka”. 17.40 Program publicystyczny. 18.30 „Sonda”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Encyklopedia kultury polskiej”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Pośpieszny nr 34” — film radz. 21.40 „Interstudio”.

PROGRAM II
17.30 „Męskie sprawy”. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Kupa, mości panowie”. 19.30 Dziennik. 20.20 „Variete, variete”. 20.45 Dni baletu radzieckiego: „Spartakus”. 21.20 „Niewolnica miłości” — film radz.

PIĄTEK
PROGRAM I
16.25 Dla młodych widzów: „Rambit” — teleturniej. 16.50 „Piątek z Pankracym”. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Made in Poland” — program publicystyczny. 18.00 Publicystyka międzynarodowa. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Dom rodzinny”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rzeczy”. 20.30 „Przed nami ocean” — film radz. 22.05 „Piosenka '85” — koncert finałowy.

PROGRAM II
17.30 „Jak uprawiać sport”. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Muppet show, czyli rewią gwiazd”. 18.55 „Wieloletnia Ludmiła Gurczenko” — film radz. 19.30 Dziennik. 20.05 „Galeria świata”. 20.15 „Luw”. 20.35 Dni baletu radzieckiego — „Prometeusz”. 21.20 „Antyczny świat prof. Krawczuka”. 21.50 „Sportowe życie” — film ang. 24.00 „Stan krytyczny”.

SOBOTA
PROGRAM I
8.00 Dla młodych widzów: „Latający Holender” oraz film „Jazon z gwiazdowego patrolu”. 10.40 „Stare, nowe, najnowsze”. 12.00 „Kino i rewolucja” — program publicystyczny. 13.00 „W świecie ciszy”. 13.30 TV koncert życzeń. 14.00 „Za kierownicą”. 14.30 „Azymut” — program wojkowy. 15.05 Teatr TV: M. Gorki — „Mieszczaństwo”. 17.15 „Kram” — magazyn konsumenta. 18.00 Studio Sport — I liga piłki nożnej. 18.50 Losowanie Dużego Lotka. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Zandam z Saint Tropez” — komedia franc. 21.40 „Czas” — magazyn publicystyczny. 22.30 „Sportowe rytmy tygodnia”. 23.20 „Wdowy” — film ang.

PROGRAM II
15.40 Sobota w Dwójce. 15.45 — 15.50 — zespół „Dom” przedstawia. 17.15 Dni baletu radzieckiego: P. Czajkowski — „Jeziro łabędzie”. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Zbliżenia” — to i owo o filmie. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Dni baletu radzieckiego: „Jeziro łabędzie” c.d. 21.50 „Tydzień w polityce”. 22.00 „Klinika w Schwarzwaldzie” serial RFN.

NIEDZIELA
PROGRAM I
8.00 Teleturaniek oraz film „Zwiadowca”. 10.35 „Tajemnice ludzkiego ciała” — film dokumentalny USA. 11.25 „Zajechał wóz do Raciborza”. 11.50 „Uklony dla Lilian Gish” — film USA. 12.55 „Siedem Anten”. 13.40 TV koncert życzeń. 14.30 „Zajechał wóz do Raciborza”. 15.05 Teatr dla dzieci: „Karlusza” — widowisko TV ZSRR. 16.00 Studio Sport — I liga piłki nożnej. 16.50 „Zajechał wóz do Raciborza”. 17.20 Teatr TV: I. Fredyński — „Okno”. 17.45 „Warszawa 1796-1831” — tv film dokumentalny. 18.25 „Antena”. 19.00 Wieczorynka — „Dzieciństwo Muppetów”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Trzy młyny”. 20.15 „Młyn nad Lutynią” — film polski. 20.50 „Pegaz” — magazyn publicystyczny kulturalnej. 21.40 „Sportowa niedziela”. 22.25 Kabaret Olgi Lipińskiej (powtórzenie).

PROGRAM II
10.30 Film dla niesłyszących: „Trzy młyny” — „Młyn nad Lutynią”. 14.00 „Pod czerwoną sztandarem” — program dokumentalny. 14.55 Niedziela w Dwójce. 15.00 „Kwadrans z hejnałem”. 15.15 Finał przebojów Dwójki. 16.00 „Robin Hood” — serial ang. 16.50 Dni baletu radzieckiego: „Stworzenie świata”. 17.30 Kalendarz filmowy „Kino-Oko”. 18.20 Dni baletu radzieckiego: „Fuete”. 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 IX Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. H. Wieniawskiego — Koncert inauguracyjny. 21.05 „Saga rodu Forsyteów” — film publicystyczny. 21.55 „Na co dzień” — program publicystyczny. 22.30 „Arsenal” — program publicystyczny.

PROGRAM III
16.25 Dla dzieci: „Zwierzyniec”. 16.50 Kino Zwierzyniec: „Przyjaciele Zielonej Doliny”. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Echa stadionów”. 17.55 „Janosik” — serial polski. 18.40 „Mieszkańcy” — wszechświat budowlana. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Listopadowe dni” — program dokumentalny. 19.30 Dziennik. 20.00 „Rozmowa na telefon”. 20.15 Teatr Świata w podnoszeniu ciężarów. 22.25 „Rozmowa na telefon”. 23.10 Kronika Mistrzostw Świata w podnoszeniu ciężarów.

PROGRAM IV
17.30 „Śpiewnik Domowy”. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Magazyn gier”. 19.00 Dzień radziecki w TP, cz. I. 19.30 Dziennik. 20.20 Dzień radziecki w TP, cz. II. 21.50 „Do pisac losy”. 22.20 „Wieniawski i inni”. 22.35 „Ramon y Cajal” — serial hiszpański. 23.30 „Wokół konkursu...”.

PROGRAM V
16.25 Dla młodych widzów: „Akademia Muzyczna”. 16.50 „Cojak” — teleturniej dla dzieci. 17.15 „Teleexpress”. 17.30 „Gazeta rolnicza”. 18.20 „Chleb pana Kosceka” — tv film dokumentalny. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Trybuna Sejmowa”. 20.30 „Imperium” serial kanadyjski. 21.50 Kronika Mistrzostw Świata w podnoszeniu ciężarów.

PROGRAM VI
17.30 Program poetycki. 18.00 Program lokalny. 18.30 „Ginący świat” — ang. film dokumentalny. 19.30 Dziennik. 20.35 „Odrodzenie” — poemat patriotyczny. 21.40 „Jak car Piotr Ibrahima swatał” — film radz.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-934/86 z dnia 28 września 1986 r. ukarało Jana Brulińskiego, s. Marianna, ur. 17.02.1960 r., zam. Duchny Młode, karą grzywny w wysokości 35 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 70 dni aresztu, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 19 maja 1986 r. w Łomży na ul. Zawadzkiej ok. godz. 14.45, będąc w stanie nietrzeźwości alkoholowej (1,93 prom.), kierował samochodem oraz spowodował kolizję drogową uderzając w samochód marki „Lada” jadący ul. Zawadzka.

K-418

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-1031/86 z dnia 22 września 1986 r. ukarało Kazimierza Rydzewskiego, s. Stanisława, ur. 5.05.1936 r., zam. Rakowo-Boginie, karą grzywny w wysokości 50 000 zł, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 3 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 5 maja 1986 r. o godz. 21.20 w m. Rakowo-Boginie kierował samochodem, będąc w stanie nietrzeźwym (2,15 prom.), kierując samochodem zjechał na przeciwny pas jezdni powodując zderzenie ze stojącym na poboczu samochodem, kierował samochodem nie posiadając do tego wymaganych uprawnień ani wymaganych przepisami światła.

K-419

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie, w postępowaniu przyspieszonym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51§2 KW, Ob. Krzysztofa Modzelewskiego, s. Franciszka, ur. 7.02.1930 r., zam. Rutki, ul. Krótka 12, karą zasadniczą grzywny w wys. 40 000 zł z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia grzywny, jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu 8.09.1986 r. o godz. 19.30 w Rutkach, na ul. Rynek, będąc po użyciu alkoholu oraz działając z pobudek chuligańskich zakłócił spokój i porządek publiczny przez wszczęcie awantury z innymi osobami i donośnym głosem wypowiadanie słów wulgaryzmów.

K 237-1

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Zambrowie, w postępowaniu przyspieszonym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51§2 KW, Ob. Kazimierza Modzelewskiego, s. Franciszka, ur. 7.02.1930 r., zam. Rutki, ul. Krótka 10, karą zasadniczą grzywny w wys. 40 000 zł z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia grzywny, jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości na łamach tygodnika „Kontakty” na koszt obwinionego, obciążło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu 8.09.1986 r. o godz. 19.30 w Rutkach, na ul. Rynek, będąc po użyciu alkoholu oraz działając z pobudek chuligańskich zakłócił spokój i porządek publiczny przez wszczęcie awantury z innymi osobami i donośnym głosem wypowiadanie słów wulgaryzmów.

K 238-1

MIĘJSKI DOM KULTURY — DOM ŚRODOWISK TWÓRCZYCH

w Łomży, ul. Wojska Polskiego 1

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu Robur Towos, rok produkcji 1981, nr silnika 3414-25280, nr podwozia-nadwozia 29121/25276. Cena wywoławcza 436 052 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 20 listopada br. w sali MDK-DST, ul. Wojska Polskiego 1 o godz. 10.00. Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy zakładu najpóźniej na godzinę przed przetargiem. Samochód można oglądać codziennie na parkingu Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu, przetarg III odbędzie się tego samego dnia o godz. 12.00.

K-416

ogłoszenia drobne

ZAMIENIĘ mieszkanie 2-pokojowe w centrum (pustak, ogródek przydomowy, parter) na większe. Armii Czerwonej 11/36, Łomża. K-6033

TANIO sprzedam półkotapczan i biłoteczke. Os. Waryńskiego 2/45, po godz. 15.00. K-6037

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.T. nr 0376/81. Marek Tomczuk, Kamieńczyk, 18-325 Boguty. K-6028

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B.T. nr 0601/83. Jan Szczygłowski, Mściwuje, 18-415 Mały Płock. K-6031

ZGUBIONO prawo jazdy nr 3618/73. Jan Pleszka, Łomża, Armii Czerwonej 51/19. K-6032

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, 1069/66, Kazimierz Romański, Rydzewo 81, 18-413 Miastkowo. K-6035

ZGUBIONO prawo jazdy B 9789/80. Wojciech Kondratowicz, Łomża, Rządowa 2/24. K-6036

SKRADZIONO prawo jazdy ABCE.

Antoni Brzozowski, Łomża, Śniadeckiego 3/26. K-6038
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B.T. nr 12006/82. Wiesław Chelchowski, Łomża, Reymonta 5/37. K-6039

Wyrazy
głębokiego współczucia
kol. KAZIMIERZOWI
KIECZYŃSKIEMU

z powodu śmierci
Ojca

składają:

Zarząd, Związki Zawo-
dowe oraz pracownicy
WZSR „Sch” w Łomży.

K-417

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 87-11 (2-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) Telex 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 1765/86 r. Nakład 20 700 egz. Pł. ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata: kwartalne — 195 zł, półroczne — 390 zł, roczne — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów. R-2.

KONTAKTY

organ samowolny pod redakcją wiejskiego

Konszachity

ponadgminne

Zakres utajniania obiektów użyteczności publicznej, a więc takich, które każdy ma prawo oglądać i z nich korzystać, rozszerza się powoli, ale systematycznie. Po mostach, dworcach kolejowych, placówkach pocztowych i bankach, przyszła teraz kolej na budowle mniej stateczne i poważne. Ostatnio w pewnym mieście kolorowa planszka z przekreślonym czerwonymi kreskami aparatem fotograficznym pojawiła się na remizie Ochotniczej Straży Pożarnej. Pewien zagranicznik, który niedawno odwiedził nasz kraj, zauważył nie bez słuszności, że jedyne budowle, na których coś takiego koniecznie powinno wisieć, to są nasze szalety (również publiczne), ponieważ winniśmy się ich wstydić.

Niestety, tam akurat nie wiszą. A nie wiszą dlatego, że sraczyków mamy mało, innych zaś obiektów znacznie więcej, a przecież ten, kto maluje owe sztylczki, musi dużo zarobić, zaś ten, kto wyznacza ściany do ich przybijania, w sposób widoczny udokumentować sens istnienia zajmowanej przez siebie, całkiem nie najgorzej płatnej, posady. Taka jest nasza narodowa specyfika i jeśli jakiś obcokrajowiec nie może tego zrozumieć, tym gorzej dla niego, nie dla nas!

KOMENTATOR

HANDLOWA KATEGORIA TYGODNIA (NAJNIŻSZA)

KRAJOWIEC
BEZDEWIZOWY

Ucisza się, jedzie owioszanie! — wrzasnęła kobieta z brodą, mająca mór u niewiast cyrkowych straszny. — Chce oszukać, czy nie, to całkowiec nieważne. Oto co zrobimy, by nas okiwać nie był zdol. Zamknijmy go w bokówce, lub w pakamerze, gdzie zazwyczaj lwy oczekują na swój występ areniasty. Stamtąd uciec nam nie zdoła, gdyż drogi żadnej wyjściowej nie znajdzie.

I tak się też, niestety, stało. Baby, uchwyciwszy mnie za rękę, nogi, oraz inne, mniej zdadne do głośnego wyszczególniania części ciała, zawlokły do komory śmierdzącej lwiami odchodami, rzuciły na ziemię i zawierając drzwi za sobą na łup myśli ponurych mnie były wydały. Cóż więc miałem robić, jeśli nie rozmyślać właśnie?

Myślałem więc i myślałem, aż nareszcie wymyśliłem sposób na ratunek, którym jedynie możliwy do wykonania mnie się wydawał.

Z PAMIĘTNIKA SEKSUALISTY

(119)

Podszedłszy do drzwi komórki, zem wrzasnął: — Hej, poczwary babiaste, jest tam która przytomna, z którą pogadać chwilę mógłbym rozsądnie?

Zaraz też głos się jakowś odezwał za drzwiami: — A czegoś tam potrzebujesz, młodzieńcze twardoogoniasty?

— A tego — powiedziałem — iż gotów już jestem prawie i chciałbym, nim potyczkę ogólną zacznę, wypróbować męskość swoją na jednej tylko z was niewieście. Tedy przyslijcie mi tutaj taką, aby z figury do mnie była mniej więcej podobną. Zawsze bowiem, gdy zaczynam seans wieloosobisty, najpierw z jedną muszę się zadać na dobry początek. Mam chyba do tego prawo?

Rzekłszy to, ucho do drzwi przytknąłem i jałem się wsłuchiwać w dyskurs, jaki ze sobą prowadzili teraz cyrkowe niewiasty.

— Dajmy mu Zopildę — powiada jedna z nich. (Cdn.)

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERZĄKIEM
Nie tak na świecie nie cenię, jak ciebie kocham,
kochana Mamo
Serce masz dobre jak rozwinięty różowy kwiat
Raz jesteś zmartwiona i smutna, ale później jest nadal tak samo
Czym byłby bez ciebie mój mały świat [...]

Gdy byłem mały, ty mnie pielęgnowałaś.
Gdy dorastałem, ty swoją miłość mi dawałaś,
Zaprowadziłaś mnie w szkolne progi.
No powiedz, jak jej nie kochać, mój Boże drogi

To ona nocami nie spała
Serce jej drżało ze zmęczenia
Ale gdy wrócę, spokój przy mnie będziesz miała
Aż po kres życia swego istnienia!

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna Ekstrapocztka”.



Rys. Henryka Cebuli

W tym tygodniu spotka Cię jakaś bardzo miła niespodzianka, prawdopodobnie w pracy. Może przestaniesz być wreszcie kierownikiem i w ten sposób pobędziesz się odpowiedzialności, która ciąży Ci jak

uniwersalna
wróżba
tygodnia

garb stukłowej wagi? Tak czy owak zyskasz na tym finansowo, ponieważ mogą Cię przenieść na stanowisko niższe, ale za to — jak zwykle — lepiej płatne.

KASSANDER

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

„Szanowna Redakcjo!”

Pisząc ten list wkładam głęboką nadzieję, że nie zostanie on pustym leśnym echem nie mającym odbicia w rzeczywistości. Jestem zwolennikiem czytania gazety „Kontakty”, jest to gazeta godna zwrócenia uwagi i przeważnie swój wzrok na dłuższy czas zatrzymuję na stronie z wierszami napisanymi przez kolegów czy też koleżanki. Wiersze, które piszą dla mnie wszystkim, co mam, wchłaniają moją samotność, dają mi uśmiech na twarzy i pewność wydobywania się na powietrze.

Szanowna Redakcjo! Jestem chłopem ze wsi w woj. Łomża, nazywa się Lachowo, obecnie jestem w wojsku, wiersze piszę już od czwartej klasy szkoły podstawowej, mimo tego, że ciężko pracowałem na roli, znajdowałem późnym wieczorem chwilę na swoje wiersze. Pisałem o tym, co mnie otaczało i otacza, chociaż pracowałem w polu, myślałem byłem przy swoim wierszu. Szanowna Redakcjo, mam ogromną prośbę, jeżeli to możliwe i nie będzie sprawiło Wam kłopotu zawodowego, bardzo proszę wydrukować mój wiersz, za co byłbym niezmiernie wdzięczny. Dziękuję bardzo za uwagę. Wasz stały czytelnik —
bombardier
Waldemar Fołtyński”



wpis do książki zażaleń

„[...] Przebieg wydarzeń był następujący — kiedy ja powiedziałem, że ten kawałek mięsa jest nadpsuty, pani ekspedientka, która nie chciała podać mi swojego nazwiska, nadmienila, że zepsuty to jestem ja, bo śmierdzą na odległość paru metrów. Zaznaczam, iż kolejka nie miała do mnie żadnych wątpliwości, chociaż ludzie stali w zaciachu i jeden wąchał drugiego, a ja jestem higienicznym człowiekiem, myjącym się każdego wieczora nad wanną, którą w mieszkaniu posiadam. Natomiast wotowina z kością oferowana mi przez panią ekspedientkę rzeczywiście traciła zepsuciem, co mogli poświadczyć stojący w kolejce obywatele, ale wpisać się do książki nie chcieli, bo obawiają się, że następnym razem pani ekspedientka, wetknę im kawałek śmierdzącego mięsa i powie, że to oni jadą [...]”

MINI-KABARET
PIEKIELKO
PRZEDSTAWIA DRAMAT
INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY
PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulawy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krąży same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diable).

NARWIAŃSKI: — Oj, kolidy wy moi rogaci, nieszczęście się stało, ajajaj!

SUPRAŃSKI: — No i co z tego? Wokół same nieszczęścia i dobrze jest, a może nawet jeszcze lepiej.

NARWIAŃSKI: — Ale to nieszczęście najstraszliwszym ze wszystkich się wydaje. Wyobraźcie wy sobie tylko, iż zapyziałość łomżyńska nasza ukochana w niebezpieczeństwie się znalazła!

BUZAŃSKI: — Eee, nie bujacie wy aby? Niby w jaki sposób coś takiego stać by się tutaj miało?

NARWIAŃSKI: — A niby w taki, że nowa krew i to nie bardzo zasiedziała pod względem starości i innymi względami, do głosu dochodzić zaczyna. Tak nam tutaj było dobrze, zawsze w skali kraju na tym miejscu czwartym lub piątym od końca, a teraz diable wiedzą, czy się nowym do przodu gdzieś ruszyć nie spodoba!

BIEBRZAŃSKI: — A unas, w Goniendzu...

SUPRAŃSKI: — Cichajcie, diable! A wy, Narwiański, nie musicie się tak od razu za-

martwiać. Po pierwsze i nowe czasem bywa stare, a podругie możecie wznąć jakieś przeciwdziałania.

NARWIAŃSKI: — Ba, ale jakie?

BUZAŃSKI: — Czy was uczyć trzeba, zastępy diable? Najpierw postawcie dwa kluczowe pytania: czemu to szczy i komu jest potrzebne? A jak już sobie postawicie te pytania, to możecie je zadać innym, najlepiej starej gwardii, z którą przeprowadzicie demokratyczne konsultacje. Zrobi się szum, krzyk, lament...

NARWIAŃSKI: — Już wszystko rozumiem i będę działał, choć metod mi proponowanych nie pochwalam.

BIEBRZAŃSKI: — U nas, w Goniendzu...

SUPRAŃSKI: — Zamknijcie się, diable! Kuliego Narwiański, szatanie nasz ukochany! Z całą siłą naszych wewnętrznych charakterów popieramy cię w twej trudnej walce z siłami dążącymi do odepzyzienia. Nie ustawajcie w waszych wysiłkach, gdyż jeśli ustaniecie, nas wszystkich, za przeproszeniem, szlag trafi!

BUZAŃSKI: — Gdyby nie to, iżem diabeł, rzekłbym — amen!

BIEBRZAŃSKI: — A unas, w Goniendzu, też młodzi straszają!

NARWIAŃSKI: — Zamierzacie, diable!

(Cdn.)

KRYZYSOWE JEDNO-DANIE

SZMATOBRIAND

Potrawę tę przygotowujemy z byle czego, przyrządzając ją w dowolny sposób. Najlepiej jednak ugotować lub zapiec w rondelku z dodatkiem róż-

nych resztek, niezbyt starych i spleśniałych. Podawać na stół łącznie z aluminiowymi sztuczkami.

GOSPODYNIA